PRZEGLĄD SPORTOWY

ORGAN GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ I CENTRALNEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Rok VIII. Nr 66 | Warszawa, czwartek 7 sierpnia 1952 r. | Cena 45 gr

Dziś na kortach CWKS spotkamy się z olimpijczykami

Ludność Warszawy, która tak gorąco przeżywała wydarzenia, tak żywo interesowała się wynikami tegorocznej Olimpiady, odczuwając dotkliwie wszystkie niepowodzenia i ciesząc się ogromnie każdym sukcesem — będzie mogła zobaczyć naszych reprezentantów, którzy już powrócili do kraju.

Spotkanie nastąpi dziś o godzinie 18 na kortach CWKS.

Na program spotkania złożą się: część oficjalna i część artystyczna. W części artystycznej wystąpi 130-osobowy zespół artystyczny „Górnika" z Siemianowic, zespół wyróżniony podczas Zlotu. Wystąpią też soliści Polskiego Radia. — Wstęp bezpłatny!

A więc dziś o 18 wszyscy sportowcy i sympatycy witają serdecznie naszych olimpijczyków na kortach CWKS.

Wielki sukces ZSRR na Igrzyskach w Helsinkach

Kierownik drużyny Romanow omawia start sportowców radzieckich

MOSKWA (PAP). — Po powrocie z Helsinek kierownik radzieckiej ekipy olimpijskiej Romanow udzielił korespondentom „Prawdy" i „Izwiestii" wywiadu na temat wyników Olimpiady.

XV Międzynarodowe Igrzyska Olimpijskie — oświadczył Romanow — które trwały od 19 lipca do 3 sierpnia, były największymi w historii zawodami olimpijskimi. Wzięło w nich udział około 7 tys. sportowców — mężczyzn i kobiet — z 70 krajów.

XV Igrzyska Olimpijskie cechował wysoki poziom wyników sportowych. W Olimpiadzie wzięli udział najlepsi sportowcy świata.

Prasa zagraniczna podkreśla jednomyślnie, że udział sportowców radzieckich w Olimpiadzie wielokrotnie zwiększył zainteresowania i nadał zawodom duże znaczenie międzynarodowe.

W skład delegacji radzieckiej wchodziło 334 zawodników i zawodniczek. Wzięli oni udział w konkurencjach we wszystkich dyscyplinach sportu (prócz hokeja na trawie), przewidzianych programem Igrzysk Olimpijskich.

Sportowcy radzieccy osiągnęli poważne sukcesy. Ustanowili oni dwa rekordy światowe, trzy rekordy Europy i jedenaście wszechzwiązkowych. Zdobyli ogółem 105 medali olimpijskich, w tym 38 złotych, 53 srebrne i 13 brązowych.

Podczas Olimpiady poziom mistrzowski na skalę światową zademonstrowali gimnastycy radzieccy. Bezspornym mistrzem XV Igrzysk Olimpijskich w gimnastyce okazał się nasz radziecki zawodnik Wiktor Czukarin. Zdobył on trzy złote i dwa srebrne medale. Bezsporną mistrzynią Igrzysk Olimpijskich w gimnastyce stała się również Maria Gorochowskaja, która zdobyła dwa złote i cztery srebrne medale.

Wspaniale zaprezentowali się w walkach klasycznych atleci radzieccy: w wadze ciężkiej — Kotkas, w wadze półśredniej — Punkin, w wadze lekkiej — Safin i w wadze piórkowej — Gurewicz. Wszyscy oni zdobyli złote medale i tytuły mistrzów olimpijskich. Srebrny medal w walce klasycznej zdobył Czichładze, a brązowe medale — Biełow i Torian.

W walce wolnej zawodnicy radzieccy również zdobyli pierwsze miejsce. Mistrzami olimpijskimi w tej konkurencji zostali zawodnicy radzieccy Czimakuridze (waga średnia) i Mekokiszwili (waga ciężka) zdobywając złote medale. Zawodnik w wadze piórkowej, Mamedbekow uzyskał srebrny medal.

Wybitne sukcesy na Olimpiadzie odnieśli radzieccy zawodnicy w podnoszeniu ciężarów. Czimoszkian (waga półśrednia) ustanowił rekord światowy w klasycznym trójboju wynikiem 337,5 kg. Zawodnik radziecki Udanow pobił rekord olimpijski w konkurencji sztangistów w wadze piórkowej. W sumie trójboju klasycznego Udanow osiągnął 315 kg. Wspaniałe zwycięstwo odniósł Łomakin (waga średnia) wynikiem 417,5 kg.

Sztangiści radzieccy Czimiszkian, Udanow i Łomakin zdobyli złote medale, Saksonow i Nowak — srebrne, a Worobiew — brązowy.

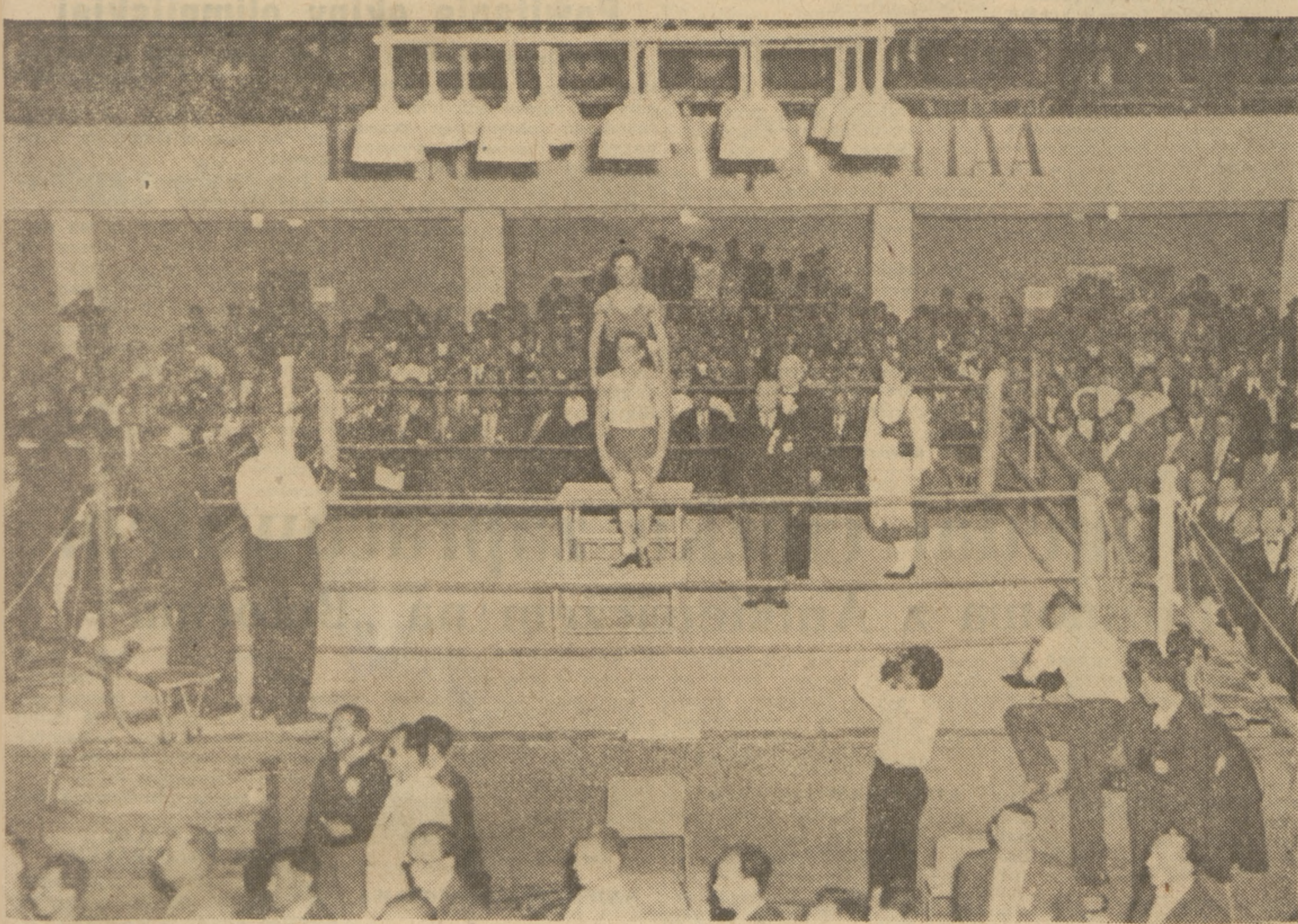
Sportowcy radzieccy zajęli w lekkiej atletyce szereg czołowych miejsc. Niedoścignionymi mistrzyniami w rzucie dyskiem okazały się zawodniczki radzieckie Romaszkowa, Bagriancewa i Dumbadze. Romaszkowa osiągnęła w rzucie dyskiem 51,42 m, ustanawiając rekord olimpijski i zdobywając złoty medal. Bagriancewa zajęła drugie miejsce i zdobyła srebrny medal, zaś Dumbadze trzecie miejsce i brązowy medal.

Rekord światowy w pchnięciu kulą ustanowiła Halina Zybina wynikiem 15,28 m. Leonid Szczerbakow ustanowił rekord Europy w trójskoku.

Rekordem wszechzwiązkowym był czas 40,3 sek. w sztafecie 4 × 100 m, osiągnięty przez

Dokończenie na str. 2

Polska olimpijska drużyna bokserska
NA CZELE Z CHYCHŁĄ I ANTKIEWICZEM
serdecznie powitana w porcie gdyńskim



Moment dekoracji zwycięzców w wadze lekkiej. Jako pierwszy stoi Antkiewicz — zdobywca srebrnego medalu. Wyżej mistrz olimpijski Bolognesi.

GDAŃSK, 6.8 (tel. wł.) Serdecznie witało Wybrzeże polskich olimpijczyków przybywających na statku „Batory" z Helsinek. Dworzec Morski w Gdyni w pełnej gali. Na redzie stoi zakotwiczony z dumnie sterczącymi kominami nasz transatlantyk.

Na 2 godz. przed przybyciem olimpijczyków dokoła Dworca Morskiego zaczęły gromadzić się wielkie tłumy. Kilkanaście tysięcy widzów, dzieci i starszych z bukietami i naręczami kwiatów przybyło witać tych, którzy godnie reprezentowali sport Polski Ludowej na XV Igrzyskach Olimpijskich.

Las flag, szturmówki i transparenty. Przybyły reprezentacje wszystkich zrzeszeń, siatkarki i siatkarze kadry narodowej, obóz pływacki AZS oraz dzieci z kolonii letnich przebywających na Wybrzeżu. Tych najmłodszych jest najwięcej, podniecone, uradowane z kwiatami w ręku oczekują ukazania się triumfatorów olimpijskich.

A oto są i oni. Najpierw ukazuje się kierownik polskiej ekipy A. Minecki, a za nim Chychła i Antkiewicz w towarzystwie Sztama, następnie sędziowie, dziennikarze i kierownictwo.

Wybucha niesłychany entuzjazm, gdy przed Dworcem ukazują się Chychła i Antkiewicz. Padają okrzyki na ich cześć, ze wszech stron fruwają naręcza kwiatów. Podobnie spontanicznego powitania jakie zgotowało społeczeństwo Wybrzeża obu naszym medalistom Gdynia jeszcze nie widziała.

Przy mikrofonie staje przewodniczący WKKF Bartosiewicz, witając imieniem społeczeństwa Wybrzeża drogich gości.

— Dumni jesteśmy — stwierdza przewodniczący WKKF — że witać możemy na polskim Wybrzeżu naszych sportowców, którzy dobrze przysłużyli się dla sławy sportu polskiego. Szczególnie cieszymy się z sukcesów synów ziemi gdańskiej Chychły i Antkiewicza, zdobywców medali olimpijskich.

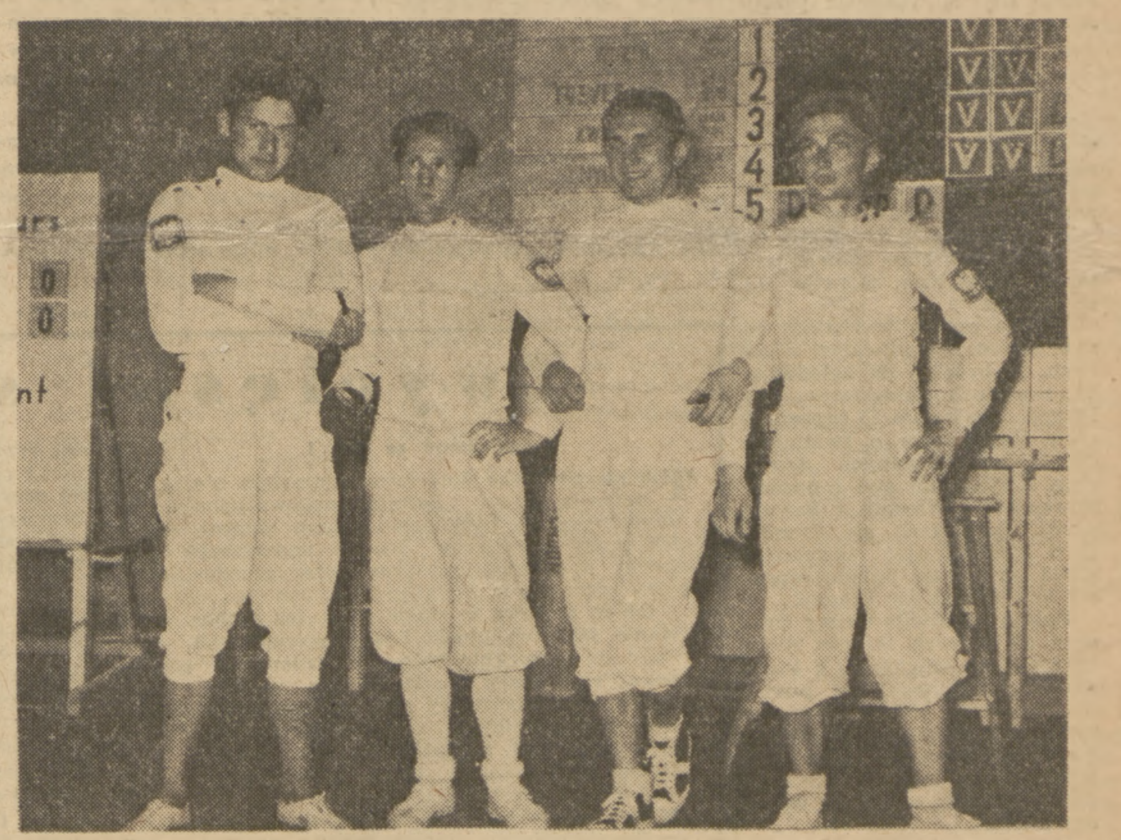
Witany gorąco zabiera głos przewodniczący Polskiego Komitetu Olimpijskiego Minecki.

— Wiem, że nasze społeczeństwo oczekiwało od sportu godnego reprezentowania barw na Olimpiadzie w Helsinkach. Na-

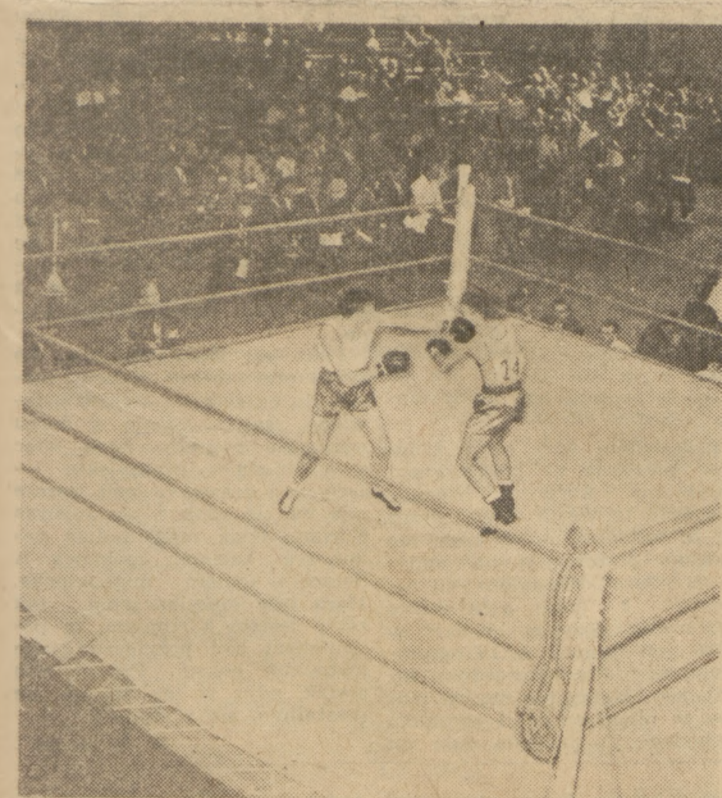
Dokończenie na str. 2

Na str. 2

Antkiewicz i Chychła opowiadają o sukcesach



Szabliści polscy byli najmłodszym zespołem szermierczym na Olimpiadzie. Na zdjęciu widzimy ich przed walkami półfinałowymi. Stoją od lewej. Pawłowski, Twardokens, Zabłocki i Suski. (Foto — CAF)



Drogosz, nim przegrał z wicemistrzem olimpijskim Włochem Caprari, pokonał m. in. Brazylijczyka Galasso. Na zdjęciu Drogosz (z lewej) kontruje Brazylijczyka. (Foto — CAF)

Zwycięski start

XV IGRZYSKA Olimpijskie zakończyły się wspaniałym sukcesem sportowców Kraju Rad.

Związek Radziecki startując po raz pierwszy na Olimpiadzie zajął czołowe miejsce, łamiąc wieloletnią hegemonię takich potęg sportowych jak USA, Szwecja i Niemcy.

Tak wielki sukces i to osiągnięty na największych w dziejach Olimpiad Igrzyskach jest bez precedensu.

XV Igrzyska Olimpijskie przekonały świat o tym, że sport krajów postępu i pokoju coraz wyraźniej zaczyna wypierać z czołowych pozycji sport krajów kapitalistycznych. Bo oto w pierwszej trójce, obok czołowej drużyny sportowej ZSRR, znalazła się ekipa sportowa ludowych Węgier, osiągając również wielkie sukcesy. Wysoką pozycję zajęli także sportowcy Czechosłowacji. Szereg osiągnięć mają sportowcy Polski, Rumunii i Bułgarii.

IGRZYSKA w Helsinkach mamy prawo nazwać największą pod każdym względem dotychczasową imprezą sportową. Objęły one bowiem najwięcej dyscyplin i konkurencji sportowych. Startowało w nich najwięcej drużyn narodowych, bo około 7 tys. sportowców z 70 krajów. Osiągnięte na nich rezultaty były najwyższe w stosunku do wszystkich poprzednich Olimpiad.

I w tej to potężnej próbie sił i sprawności, do której stanęli najlepsi sportowcy całego świata, młody, wyczynowy sport radziecki wykazał swoją wspaniałą dynamikę rozwojową, swoje olbrzymie perspektywy i możliwości.

W Helsinkach w każdej niemal konkurencji padały rekordy olimpijskie, w każdym niemal dniu bito wyśrubowane rekordy świata. Nie mówimy już o nowych rekordach życiowych poszczególnych sportowców, o nowych rekordach krajowych, których ilość niesposób dziś jeszcze obliczyć. Rekordy ustanowione rano podwyższano w południe po to, aby pobić je raz jeszcze wieczorem w finale. Stare rekordy bił nie tylko pierwszy na mecie, ale nierzadko drugi i trzeci z kolei zawodnik, a bywało, że nawet 8-miu sportowców uzyskiwało wyniki lepsze od starych rekordów.

W poważnej liczbie konkurencji stawka startujących była nie tylko na najwyższym poziomie, ale zarazem bardzo liczna i wyrównana. Nieraz ułamki sekund, centymetry, gramy i setne punktów decydowały o pierwszeństwie, lub o dalszych miejscach. Bardzo często trzeba było korzystać z komórki fotoelektrycznej, aby rozstrzygnąć kolejność miejsc.

W TEJ szalonej konkurencji sportowcy Związku Radzieckiego pod każdym względem zdali egzamin, pod każdym względem wyróżnili się.

Poza pojedynczymi wypadkami reprezentanci ZSRR znajdowali się zawsze w czołówce i należeli do najgroźniejszych rywali.

W większości konkurencji olimpijskich sportowcy radzieccy wdarli się na czołowe pozycje, a jeśli nie zajęli czołowych miejsc, to z reguły zyskiwali najbliższe, punktowane.

Takim groźnym przeciwnikiem okazali się sportowcy radzieccy w lekkoatletyce, w wioślarstwie, w boksie, zapasach i dźwiganiu ciężarów. Naturalnie nie mówiąc już o takiej dziedzinie, gdzie byli bezkonkurencyjni, gdzie wzbudzili podziw i zachwyt opinii sportowej całego świata — a mianowicie w gimnastyce, w tej podstawowej i najpiękniejszej dyscyplinie sportowej, w której sport radziecki miał druzgocącą przewagę.

Wobec tych oczywistych i konkretnych osiągnięć daremne okazały się zjadliwe próby międzynarodowej reakcji, która wszelkimi sposobami starała się przed i w czasie Igrzysk obniżyć i osłabić wartość osiąganych sukcesów, zaprzeczyć najoczywistszemu faktowi supremacji socjalistycznego sportu.

Dumą i prostotą równocześnie tchną słowa Romanowa, kierownika radzieckiej ekipy sportowej, który na pytanie dziennikarza francuskiego — czy istnieje w Związku Radzieckim jakaś specjalna polityka wychowania mistrzów, rekordzistów świata, których ZSRR posiada tak wiele w swoich szeregach — odpowiedział:

— U nas nie ma żadnej takiej polityki. Sport uprawia wiele chłopców i dziewcząt, kołchoźników i robotników oraz inteligencji pracującej. Z tych milionów wyrastają zawodnicy, osiągający wysokie rezultaty. My stwarzamy najlepsze warunki, a państwo otacza przodujących najlepszą opieką. Każdy może być dobrym sportowcem, każdy jeżeli na to zasługuje może reprezentować nasze barwy.

Głosy prasy postępowej całego świata, a nawet część prasy zachodnio-europejskiej wyraża się z ogromnym uznaniem i podziwem o przygotowaniu, o wszechstronności i sukcesach sportu radzieckiego.

Bez pokrycia okazały się kłamliwe i złośliwe wysiłki niektórych pism, próbujących storpedować piękne wyniki radzieckiego sportu przez wmówienie czytelnikom, że Związek Radziecki przyjechał na Olimpiadę po to, aby wygrać wszystkie konkurencje, a zamierzenia tego nie osiągnął.

W odpowiedzi na te próby prowokacji sięgnijmy raz jeszcze do słów tow. Romanowa, który powiedział:

— Na Olimpiadzie każdy sportowiec chciałby uzyskać jak najlepszy wynik, chciałby zdobyć złoty medal. To jest objaw zupełnie zrozumiały i jasny. I my chcielibyśmy, aby nasi sportowcy zajęli jak najwięcej pierwszych miejsc. Mogę oświadczyć, iż z wyników naszych reprezentantów jesteśmy zadowoleni. W walce z najlepszymi sportowcami uzyskaliśmy wiele doskonałych wyników, ustanowiliśmy nowe rekordy świata i rekordy olimpijskie. Wszyscy nie mogą zająć pierwszych miejsc. W każdej konkurencji wygrywają tylko najlepsi. Wśród tych najlepszych znalazło się wielu sportowców radzieckich.

ZGASŁ znicz olimpijski — umilkły fanfary. Najlepsi sportowcy 70 krajów pożegnali gościnną ziemię Finlandii, miejsce szlachetnej rywalizacji sportowej.

Bogatsi w zdobyte doświadczenie, pełni dumy z wywalczonych medali i miejsc, rozgrzani serdeczną atmosferą Igrzysk, powrócili sportowcy do swych krajów, wywożąc ze sobą niezatarte wspomnienia i przeżycia. Przeżycia nie tylko sportowej natury. Prócz emocji walk na murawach, bieżniach i pływalniach uczestnicy Olimpiady unieśli pamięć atmosfery, jakiej nigdy jeszcze dotychczas nie oglądały olimpijskie stadiony i olimpijscy widzowie.

Cóż przyczyniło się do tego, że ostatnia Olimpiada miała tak wspaniały wyraz i tak głęboką treść polityczną, że stała się olbrzymią trybuną braterstwa i przyjaźni narodów, wbrew wszelkim prowokacjom, wbrew pieczołowicie przygotowanej kampanii propagandowej siewców wojny i dżumy.

Dokończenie na str. 3

Wyjazd polskich szachistów na Olimpiadę Szachową

DRUŻYNA polska w składzie: Tarnowski, Pytlakowski, Plater, Śliwa, Litmanowicz, Grynfeld oraz Gadaliński i Balcarek jako sekundanci wraz z Przewodniczącym Prezydium Sekcji Szachów GKKF Millerem jako kapitanem drużyny, we wtorek 7 bm. odleciała przez Sztokholm do Helsinek.

Gracze polscy przeszli trening kondycyjny i szachowy przez miesiąc w Zakopanem. Potem oszlifowali swą formę w międzynarodowym turnieju w Międzyzdrojach, uzyskując dobre wyniki z czołowymi szachistami krajów demokracji ludowej i Niemiec (około 50 proc. wygranych partii). Lekką zaprawę sportową i szachową przeszli na tygodniowym obozie na Bielanach, na którym przebywali do chwili wyjazdu.

Jakie są mocne i słabe strony drużyny polskiej?

Polacy są obecnie w szachach znacznie silniejsi drużynowo niż indywidualnie, z powodu utraty podczas okupacji hitlerowskiej swych mistrzów o sławie międzynarodowej. Niemniej jednak mało który kraj rozporządza wyróżnionym zespołem 15 równorzędnych sobie graczy. Temu między innymi zawdzięcza Polska swe zwycięstwo w tym roku nad drużyną węgierską w Görlitz.

Polacy na Olimpiadzie walczyć będą zacięcie i ambitnie, są dobrze przygotowani do walki, a przy tym wypoczęci. Słabą stroną polskich szachów jest w dalszym ciągu całkowity brak trenerów i centralnych klubów szachowych w dużych miastach, w których mogliby się spotykać najsilniejsi gracze całego miasta.

Uniemożliwia to masowe szkolenie i wyławianie nowych talentów i powoduje, że czołowi zawodnicy za mało grają ze sobą, ograniczając się bardzo często do jednego lub dwóch poważnych turniejów w ciągu roku.

Studia domowe nie mogą zastąpić jednak nieprzerwanego treningu, jak to wykazał już ostatni mecz o mistrzostwo świata. Dlatego też zarówno przygotowanie teoretyczne jak i praktyczne drużyny polskiej nie jest wystarczające do uzyskania miejsc czołowych. Niemniej jednak powinni oni uzyskać miejsce w pierwszej dziesiątce.

Czołowi szachiści Polski powinni po powrocie do kraju oddać wszystkie swe siły i całe zdobyte doświadczenie na rzecz masowego szkolenia młodych kadr. Proszą jednak GKKF o ujęcie życia szachowego we właściwe formy i spełnienie dwóch podstawowych warunków rozwoju szachów: w każdym województwie jeden trener i w każdym mieście wojewódzkim centralna świetlica szachowa!

Z. M.

Trzeba nadać pracy nowe zlotowe tempo

ORGANIZACJA imprez sportowych w czasie Zlotu odniosła niewątpliwie wielki sukces, zarówno jeśli chodzi o powiązanie masowego ruchu sportowego ze sportem wyczynowym — o czym świadczyły wyniki i normy klasyfikacyjne uzyskiwane na stadionach — jak i o dobre przygotowanie propagandowe.

Warto również podsumować ogólnokrajowe osiągnięcia ruchu sportowego odniesione podczas kampanii współzawodnictwa przedzlotowego i ustalić wytyczne do zadań na przyszłość.

Nad tym właśnie obradowali przedstawiciele WKKF, podczas konferencji, która odbyła się 5.VIII br. w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej.

RUSZYŁA ROBOTA W TERENIE

Zarówno z referatu sekretarza GKKF tow. Skrzypka, jak i z głosów przedstawicieli terenu, jasno wynika, iż dzięki akcji przedzlotowej nastąpiła wielka aktywizacja organizacji sportowych.

Prawie 7 tys. kół stanęło do współzawodnictwa przed Zlotem, zgłaszając 20 tys. zobowiązań ogólnej wartości ok. 26 mil. złotych.

Sportowcy wybudowali i odbudowali m. in. 1754 obiekty sportowe. Powstało 1057 nowych kół sportowych, zdobyto prawie 40 tys. odznak SPO. Pokazy i zawody masowe zdobyły sobie prawo obywatelstwa na boiskach, zyskując u ogółu młodzieży nie mniejsze zainteresowanie, niż mecze piłki nożnej. (Dane te nie są kompletne).

Akcja zlotowa wykazała wielkie możliwości organizacyjne i mobilizacyjne tak młodzieży sportowej jak i działaczy (np. Warszawa potrafiła własnymi siłami zmobilizować ponad 400 sędziów!).

Dzięki współzawodnictwu zlotowemu wyrośli nowi ludzie — 10-tysięczny aktyw delegatów sportowych. W okresie przygotowań do Zlotu nastąpiła także widoczna zmiana stosunków szeregu organizacji i instytucji do spraw k. f., a przede wszystkim wzrosło zainteresowanie ZMP ruchem sportowym.

JAKIE BYŁY BRAKI?

W wielkiej kampanii przedzlotowej, na odcinku k. f. i sportu nie uniknęliśmy jednak wielu błędów. Zasadniczym niedociągnięciem był, jak stwierdzono w toku narady, brak pracy polityczno - wychowawczej z młodzieżą w wielu kołach sportowych.

Niektóre organizacje sportowe nastawiły się raczej na osiąganie większej ilości i lepszych wyników sportowych, traktując Zlot jako doraźną akcję, a zaniedbując jednocześnie treść ideową pracy przedzlotowej.

W rezultacie, osiągnięcia niejednokrotnie duże, lecz pozbawione koniecznej podbudowy politycznej, okazały się nietrwałe i, jak stwierdzili w dyskusji przedstawiciele WKKF, w tych właśnie kołach po Zlocie nastąpił wyraźny spadek tempa pracy.

Drugie wielkie niedociągnięcie — to fakt, iż wiele kół nie zostało należycie zaktywizowanych i nie włączyło się do ogólnego współzawodnictwa.

Praktyka wykazała, że koła przy dużych zakładach pracy bardzo niedostatecznie pracowały w tym okresie. Dowodem tego było chociażby złe przygotowanie sztafet.

(Dokończenie na str. 2)

Tenisiści NRD przybyli do Polski na Międzynarodowy Turniej Tenisowy

W dniu 6.VIII. br. w godzinach rannych przybyła do Warszawy ekipa tenisistów NRD. Zawodnicy niemieccy przybyli na Międzynarodowy Turniej Tenisowy, który odbędzie się w Sopocie w dniach od 20 — 31 sierpnia.

Kierownikiem ekipy jest Sekretarz Niemieckiego Komitetu Kultury Fizycznej — Marcin Weinhold. Trenerem jest Liebentanz.

Wśród 8-osobowej grupy zawodników widzimy seniorkę Hesse, którą oglądaliśmy w Warszawie na meczu Polska — NRD, zawodnika Sturm i Schulze, również naszych znajomych z Hali Mirowskiej.

Do czasu rozpoczęcia turnieju będą organizowane wspólne treningi z zawodnikami polskimi w poszczególnych województwach. Przewidziane są spotkania w Krakowie, Gliwicach, Katowicach, Wrocławiu i Szczecinie.

Rzut karny

Koń się uśmiał

— Ring wolny! Ostatnie starcie! Czy dwaj nasi półfinaliści bokserscy zarobią więcej punktów, niż wszyscy inni nasi reprezentanci razem? Wszyscy szermierze i szermierki, strzelcy i gimnastycy? Zaraz zobaczymy.

Antkiewicz w wielkiej formie. Pokona nie tylko Fiata, ale nawet Buicka czy Chevrolet... Tylko sędziów nie może pokonać. Ale tu już trzech na jednego. Sędziowie się ścisdzieli Lewych Antkiewicza, dlatego na lewo dali medal Włochowi.

I w ogóle z tym sędziowaniem było nie bardzo po olimpijsku. Dobrane kółko niektórych sędziów bokserskich, szermierczych i hippicznych nie bardzo pasowały do kółek olimpijskich.

W spotkaniach naszych szablistów, rej wodził pewien sędzia egipski, który — na każdy „tusz" Polaka kiwał przecząco głową. W ten sposób „zatuszowano" nasze zwycięstwo nad USA, a nasi młodzi szabliści zrozumieli, co to znaczą egipskie ciemności.

To istna plaga egipska wyeliminowała z finału olimpijskiego naszych młodziutkich reprezentantów. Opinia publiczności twierdzi, że nie darmo sędziował nasz mecz z USA ów Egipcjanin. Nie darmo.

Na zawodach hippicznych sędziowie tłumaczyli się podobno nieznajomością języka. Podobno nie mogli dogadać się z końmi. Ale kiedy oceniali noty zwycięzców, niejeden koń się uśmiał z tego.

Podobnie było z sędziami sztangistów. Złośliwi twierdzą, że na ich sędziowanie wpłynęło parę funtów... szterlingów.

Szkoda, że nie wszyscy sędziowie dostroili się do wspaniałego koncertu młodości i przyjaźni, koncertu rekordów olimpijskich i światowych, koncertu, na którym pierwsze skrzypce grali sportowcy Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowych. Fałszywy ton niektórych sędziów był przykrym dysonansem wspaniałej symfonii olimpijskiej.

J. PRUTKOWSKI

Wszystko zawdzięczam Stali...
pierwsze słowa Jokiela po powrocie do kraju

ZNÓW Dworzec Wschodni w Warszawie zaroił się młodymi ludźmi w czerwonych dresach. To druga część naszej ekipy olimpijskiej powróciła do kraju. Widzimy wśród przybyłych: szermierzy, pływaków, hokeistów i gimnastyków.

Przy wagonie, w którym jechali gimnastycy — tłok. Wszyscy oczywiście chcą jak najszybciej pogratulować wicemistrzowi olimpijskiemu — zdobywcy srebrnego medalu Jokielowi. Młody Bytomianin z radością przyjmuje gratulacje. Wtem wyrywa się z objęć witających i rzuca się na szyję sekretarza Rady Głównej ZS Stal — Grochowskiego.

— Wam chcę przede wszystkim podziękować. Wszystko zawdzięczam Stali — mówi i całuje opiekuna gimnastyków.

Za chwilę już dworzec pustoszeje. Przenosimy się do autobusów. Najwięcej jednak kłopotów mają szermierze ze swym sprzętem. Grodner sieje po drodze klingi, potężnych rozmiarów futerały utrudniają poruszanie się w ciasnych przejściach.

JOKIEL I GACA OPOWIADAJĄ

Siedzimy już z gimnastykami w autobusie. Oczywiście wszyscy dzielą się swymi wrażeniami z Olimpiady z tymi, którzy pozostali w kraju. Trochę jest przy tym bałaganu i hałasu, no bo każdy chce opowiedzieć to, co najbardziej utkwiło mu w pamięci.

A więc przede wszystkim co nasi zawodnicy zauważyli u innych. A było co do oglądania. W zawodach gimnastycznych Igrzysk startowało 33 reprezentacje. Jest mowa o świetnych ćwiczeniach dowolnych Szwedów, o tym jaki styl i poziom reprezentują Niemcy i Szwajcarzy, jak spisali się Francuzi, z którymi nasi zawodnicy jadą się z czasu pobytu reprezentacji CRZZ we Francji.

Padają co chwila nazwy ćwiczeń od których laikowi może zakręcić się w głowie, a które z niezwykłą precyzją wykonują niektórzy zawodnicy. Tym trudniej to zresztą zrozumieć, że każdy z naszych gimnastyków inaczej dane ćwiczenia nazywa, a mówią wszyscy naraz.

O CZUKARINIE I KONIU Z ŁĘKAMI

Wreszcie Sobala wspomniał o zawodnikach radzieckich. Teraz dopiero zerwała się burza głosów.

— No, reprezentanci ZSRR byli naprawdę bezkonkurencyjni — mówi Gaca. Jeżeli któryś z nich ćwiczył to szkoda gadać, musiało wyjść, a jak wyszło — musiał wygrać.

— No, bo też oni pierońsko pewnie ćwiczą — dodaje Jokiel.

— No a jak wyście wypadli — pada wreszcie pytanie.

— Trudno było coś zrobić — odpowiada Sobala — słabo nas punktowali. Prawie nie było mowy o tym żeby dostać 9 pkt. Zresztą macie najlepszy przykład — Lesiński za ćwiczenie na kółkach dostał 8.8 pkt., podczas gdy za to samo ćwiczenie, wcale nie lepiej wykonane, Fin otrzymał 9.6 pkt. Jest różnica? Zresztą Finów specjalnie sędziowie faworyzowali.

Znów toczy się rozmowa o różnych stylach gimnastyki, o tym jak zawodnicy radzieccy potrafią niesamowite wprost „cuda" wyczyniać na koniu z łękami, jak Szwajcarzy mają już od tych ćwiczeń powyginane ręce, jaki układ miał Czukarin na kółkach, gdy wtem najniespodziewaniej rozważania na temat gimnastyki przerywa Sobala.

ALE ZATOPEK TO FENOMEN

— Co tam opowiadacie — mówi on — najlepszy był Zatopek! Rozmowa skierowana na nowe tory przybiera na tempie. Teraz wszyscy zachwycają się czechosłowackim fenomenem.

— Chodzę sobie rano po Otaniemi — opowiada Sobala i widzę Zatopka. Idę do niego i mówię — Emil powiedz mi ile ty trenujesz? A on odpowiada: 35 okrążeń rano i 35 okrążeń po południu. No i tyle biegał. Nakłada na siebie dwa swetry, podwójne dresy, buty, ważące chyba po 5 kilogramów każdy i biega po zewnętrznym torze. Już po dwu okrążeniach wygląda jak męczennik, a biegnie dalej. Ja mu mówię przestań, a on sapie i leci dalej. Jak mógł nie wygrać?

— A najlepiej to było po maratonie — ciągnie Sobala. Zatopek przybiegł, zaraz usiadł, zdjął pantofle, przeszedł się parę razy, zabrał się do jedzenia pomarańczy, a wtedy dopiero zaczęli przybiegać następni. I gdy on chodził sobie po stadionie zupełnie świeży, to przeciwnicy ledwo po przybiegnięciu na metę przewracali się.

Niestety dalsze wrażenia naszych olimpijczyków będziemy mogli zebrać dopiero jutro, ponieważ autobus uwiózł ich do AWF, gdzie odpoczną po czterodniowej podróży.

J. Samulski

Wielki sukces ZSRR

(Dokończenie ze str. 1)

Kalajewa, Sanadze, Tokariewa i Sucharlewa. Wszechzwiązkowym rekordem jest również wynik sportowców radzieckich: Ignatiewa w biegu na 400 m, Litujewa na 400 m pł., Gołubniczej na 80 m pł., Chnykiny na 200 m i Czudiny w skoku w dal.

W wioślarstwie 22-letni Leningradczyk Tiukałow odniósł wspaniałe zwycięstwo w kategorii jedynek, osiągając na 2.000 m najlepszy czas i zdobywając złoty medal. W wioślarstwie uzyskali również sukcesy inni zawodnicy radzieccy. Srebrny medal zdobyli Julin i Jemczuk, zajmując drugie miejsce w konkurencji dwójek bez sternika. Srebrne medale zdobyli również zwycięzcy w biegu ósemek ze sternikiem: Brago, Rodimuszkin, Komarow, Borysow, Amiragow, Gissen, Samsonow, Krjukow oraz Połakow jako sternik.

W sporcie strzeleckim zawodnicy radzieccy wysunęli się na czołowe miejsce. W strzelaniu z karabinu wojskowego ustanowił rekord olimpijski Bogdanow, osiągając na 300 m z trzech pozycji 1.123 punkty, na 1.200 możliwych. Zdobył on złoty medal. W strzelaniu z karabinku małokalibrowego srebrny medal zdobył Andrejew.

Dobrze zaprezentowała się na Igrzyskach Olimpijskich radziecka drużyna koszykówki. Zwyciężyła ona silne drużyny Brazylii, Urugwaju i Chile, zdobywając drugie miejsce. Członkowie drużyny: Łysow, Korkia, Batalskaz, Koniew, Petkiawiczus, Hullman, Lagunawiczus, Dżordżikija, Krus, Własow, Mojsiejew i Ozierow — zostali nagrodzeni srebrnymi medalami.

Znacznie poniżej swych możliwości wypadli na Olimpiadzie radzieccy piłkarze, kolarze, pływacy i drużyna piłki wodnej. Dość nikłe wyniki osiągnęli zawodnicy w jeździectwie, szermierce i żeglarstwie.

W ostatecznym wyniku 16-dniowych konkurencji olimpijskich, sportowcy radzieccy zdobyli najwięcej punktów (494). Pierwotnie prasa doniosła, że sportowcy amerykańscy zdobyli 490 punktów, ale obecnie, po dokładnym obliczeniu, ustalono, że zdobyli oni również 494 punkty.

Na XV Igrzyskach Olimpijskich poważne sukcesy osiągnęli również sportowcy Węgierskiej Republiki Ludowej, zajmując pod względem zdobytych punktów trzecie miejsce po ZSRR i USA.

Fenomenalny sukces osiągnął znakomity lekkoatleta czechosłowacki Emil Zatopek. Zdobył on trzy złote medale w konkurencji najsilniejszych biegaczy — długodystansowców. Z dużym powodzeniem wystąpili na Olimpiadzie sportowcy Szwecji, Włoch i Finlandii.

Należy przypomnieć — o czym donosiła prasa zagraniczna i radziecka i nasze oświadczenie, złożone 29 lipca Komitetowi Olimpijskiemu — o faktach stronniczego i niesprawiedliwego sędziowania przez niektórych sędziów. Szereg sportowców, zarówno radzieckich jak i innych krajów, otrzymało rozmyślnie zmniejszoną ocenę wyników w spotkaniach z innymi partnerami, a to na skutek brutalnego naruszania reguł sędziowskich i wskutek niesprawiedliwości sędziów. Jako przykład można przytoczyć skandaliczne zachowanie się sędziego wobec radzieckiego boksera Soczikasa. Sędzia ten powstrzymał Soczikasa, aby dać jego przeciwnikowi możność [illegible] chwili i zadania ciosu. Innym przykładem może być niesprawiedliwe zachowanie się sędziego w stosunku do fińskiego boksera Lukkonena.

Jednocześnie niektórzy sędziowie przyznawali, zwłaszcza w ostatnich dniach Igrzysk, niezasłużone zwycięstwa niektórym zawodnikom amerykańskim. Nie ulega wątpliwości, że gdyby we wszystkich rodzajach sportu sędziowanie było sprawiedliwe, to zawodnicy radzieccy i niektórych innych krajów zajęliby znacznie więcej pierwszych miejsc.

Jeśli chodzi o całość, to Igrzyska Olimpijskie poważnie przyczyniły się do umocnienia współpracy pomiędzy sportowcami różnych krajów i wykazały ich dążenie do pokoju i przyjaźni.

Należy podkreślić, że fińscy organizatorzy Igrzysk Olimpijskich uczynili wszystko, aby Igrzyska odbyły się we wzorowym porządku i w ramach dobrej organizacji. W imieniu sportowej ekipy radzieckiej chciałbym za pośrednictwem prasy podziękować Fińskiemu Komitetowi XV Igrzysk Olimpijskich za dobrą organizację Olimpiady.

Nadać pracy zlotowe tempo

(Dokończenie ze str. 1)

Odpowiedzialne za te wszystkie niedociągnięcia są przede wszystkim KKF. I tak np. WKKF Zielona Góra, Lublin, Kielce i Katowice nie postarały się należycie o to, aby przysporzyć osiągnięć ruchowi sportowemu, natomiast WKKF Kraków, Wrocław, Olsztyn i Białystok przodowały w akcji przedzlotowej.

W finałach Biegów Narodowych na 478 osób startujących, 475 uzyskało klasy sportowe. Podobnie w kolarstwie, na 124 zawodników tylko 6 nie uzyskało norm klasyfikacyjnych. Jednak dokładniejsza analiza tego niewątpliwego osiągnięcia wskazuje, że przy większej opiece trenerów, młodzież może osiągać jeszcze lepsze wyniki.

Nasi trenerzy, jak stwierdzono, nie doceniają znaczenia masowych imprez i zawodów (np. podczas startu do Biegów Narodowych na Służewcu, oprócz wielkiej ilości sędziów było tylko paru trenerów). Ten brak w uświadomieniu politycznym trenerów powinno się jak najszybciej usunąć.

JAKIE ZADANIA STOJĄ PRZED NAMI?

Wyciągając wnioski z osiągnięć i błędów pracy przedzlotowej, wysunięto na wspomnianej naradzie — jako pierwsze zadanie ruchu sportowego — walkę o utrwalenie zdobyczy zlotowych i kontynuowanie pracy w nowym, zlotowym tempie.

W związku z tym nowym stylem pracy zapoczątkowanym w czasie kampanii zlotowej musimy organizować współzawodnictwo nie jako akcję, lecz system. Możemy i musimy przejść do wyższej formy współzawodnictwa, które będzie miało konkretne formy współzawodnictwa między dwoma określonymi kołami, powiatami, czy zrzeszeniami.

W związku z tym należy utrzymać komisje współzawodnictwa i uaktywnić je, gdyż jak wykazała praktyka, tylko przy ścisłej kontroli realizacji zobowiązań możemy dojść do wysokich wyników. Komisje współzawodnictwa powinny co kwartał dokonywać dokładnej oceny zobowiązań i przesyłać je do KKF.

Ważnym zadaniem działaczy sportowych będzie rozszerzenie zasięgu współzawodnictwa szczególnie na te koła, które dotychczas spały, lub które powstały w czasie akcji zlotowej, jak również na SKS w związku z nowym rokiem szkolnym. Trzeba, aby PKKF dotarły do każdej komórki przekazując jej wskazówki i zadania planowe.

W kampanii zlotowej mieliśmy możność poznać wartość i przydatność poszczególnych sportowców i działaczy, wybrano 10 tys. najlepszych sportowców, jako delegatów na Zlot.

Teraz w okresie pozlotowym musimy walczyć o pełne wykorzystanie tych nowych kadr do walki o rozwój współzawodnictwa i wykonanie zadań planowych ruchu sportowego. Tym bardziej, że zbliżają się poważne zadania organizacyjne, jak Wyścig Kolarski Dookoła Polski, mistrzostwa wsi, marsze jesienne itd.

Aby te zadania wykonać musimy, jak stwierdzili w dyskusji uczestnicy narady, prowadzić szeroką pracę wychowawczą wśród sportowców i podnosić ich kwalifikacje sportowe, musimy lepiej organizować i kierować pracą.

W pracy pozlotowej przy organizacji zebrań sprawozdawczych pomaga nam ZMP, z którym ruch sportowy powinien jak najściślej współpracować. Przy pomocy ZMP przepoimy treścią polityczną naszą codzienną działalność w kole sportowym, aby nowy zlotowy styl pracy mógł dawać coraz lepsze i trwałe rezultaty.

Z. M.

Powitanie ekipy olimpijskiej

(Dokończenie ze str. 1)

si sportowcy uczynili bardzo wiele. Wynieśli też wiele doświadczeń obserwując przede wszystkim czołowych zawodników świata — sportowców Związku Radzieckiego i nabyte doświadczenia starać się będą z pożytkiem wykorzystać na swoim terenie. Przyrzekamy wam, że dołożymy wszystkich starań, aby sportowcy polscy czynili dalsze, systematyczne postępy.

Tow. Minecki wznosi okrzyk na cześć opiekuna sportu polskiego, Prezydenta Bolesława Bieruta. Okrzyk ten podchwyciło kilkanaście tysięcy osób zebranych dokoła.

W imieniu mas pracujących Wybrzeża witał olimpijczyków wielokrotny przodownik i racjonalizator stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni ob. Winkowski.

Przy mikrofonie staje Zygmunt Chychła.

— Dziękuję wam za tak serdeczne przyjęcie i cieszę się wraz z wami ze zdobycia złotego medalu. Przyrzekam w swoim i polskich sportowców imieniu, że będziemy pracować nad tym, aby w dalszym ciągu godnie reprezentować nasz sport ludowy i aby coraz częściej biało-czerwona flaga powiewała na najwyższym maszcie olimpijskim.

A. S.

Na medal ciężko zapracowałem
Rozmowa z Antkiewiczem na „Batorym"

— Teraz tylko wypocząć. Jadę na wieś pod Gdańsk, razem z żoną i na pewno znajdę tam odpoczynek. A potem... potem znów trening, bo moim marzeniem jest teraz start w najbliższych mistrzostwach Europy, które odbędą się w Polsce. Do srebrnego i brązowego medalu olimpijskiego będę się starał dorzucić jeszcze pas mistrza Europy — mówi Antkiewicz tuż przed wyjściem na ląd po trzydniowej podróży Batorym z Helsinek do Gdyni.

O boksie mówiono zresztą na Batorym nieustannie. Nic w tym dziwnego. W ostatniej grupie polskiej ekspedycji olimpijskiej jechali w ogromnej większości pięściarze, którzy zawojowali zupełnie Keveva i strzelców Petelickiego i Korolkiewicza.

Zresztą o boksie warto pomówić, zwłaszcza z tymi, którzy od kilku już lat są naszymi najsilniejszymi punktami na arenie międzynarodowej, którzy, jak Chychła czy Antkiewicz, zdobywają dla nas medale olimpijskie i tytuły mistrzów Europy.

— Kiedy zacząłem uprawiać pięściarstwo?... Jeszcze przed wojną, gdy byłem chłopaczkiem już wtedy „paliłem" się do tego sportu. Pan rozumie. Czytał człowiek o Kolczyńskim, Szymurze, Piłacie. Nie miałem nawet wagi papierowej, a już znalazłem się między sznurami ringu. Nie mogłem walczyć jako zawodnik. Po prostu wiek. Ale w pokazówkach, tu już znajdowałem przyjemność. Pamiętam taką jedną z pierwszych w Gdyni. A wie pan z kim w tej pokazówce wówczas spotkałem się. Z Iwańskim. Tak, z tym samym, który po wojnie był w Gwardii gdańskiej w średniej i półśredniej, a teraz jest na kutrze rybackim na dalekomorskich połowach.

STOCZYŁEM 204 WALKI

Stoczyłem już 204 walki. Zremisowałem trzy razy, przegrałem 12. Bilans nienajgorszy — kontynuuje Antkiewicz — ale też bilans, który wymagał solidnej pracy. Trening, trening i jeszcze raz trening, a potem rosnący stale zasób doświadczenia i wyniki przychodzą. Trzeba ciągle pamiętać, że nie ma mowy o zwycięstwach tanim kosztem, bez pracy.

Spytał mnie pan przedtem, który z polskich pięściarzy jest moim najgroźniejszym konkurentem. Odpowiem prosto — każdy. Bo każdy odniesie zwycięstwo nade mną, jeśli przystąpię do walki niepoważnie, bez treningu. W sporcie, a więc i w pięściarstwie, nie ma cudów bez pracy. Dopiero praca nad własnymi uzdolnieniami przynosi wynik.

Walczę już ładnych parę lat i sam najlepiej widzę, jak podniosłem swe umiejętności w okresie mej dotychczasowej kariery sportowej.

Weźmy dla przykładu Londyn i XV Igrzyska Olimpijskie. Zdobyłem tam brązowy medal głównie dzięki kondycji i bojowości. Widziałem jednak wówczas, że muszę się jeszcze podszkolić technicznie. I właśnie srebrny medal zdobyty w Helsinkach jest już wynikiem nie tylko mej dobrej kondycji, nie tylko bojowości, której nie straciłem, ale i techniki, którą dzięki Sztamowi i Majchrzyckiemu mogłem podciągnąć.

Zdobyłem też konieczną dla zawodnika rutynę. Jasne, że mając za sobą dwa turnieje o mistrzostwo Europy (Oslo i Mediolan), Olimpiadę w Londynie, spokojniej już rozpoczałem pierwszą walkę na ringu w Helsinkach. Nie peszyłem się, nie denerwowałem.

NAJCIĘŻSZA PRZEPRAWA

Najcięższą przeprawę miałem z Wohlersem (Niemcy zach.). Niektórzy koledzy, którzy obserwowali jego pierwszą walkę w Helsinkach chcieli mi najzupełniej niepotrzebnie dodać otuchy, mówiąc, że to słaby zawodnik, że tylko skacze po ringu, a nie uderza. „W praniu" wszystko okazało się inaczej.

Wohlers był moim zdecydowanie najgroźniejszym przeciwnikiem. Wysoki, bił w linii, miał duży zasięg ramion. Jak się tu do niego dostać? — chodziło mi po głowie. Na dystans przecież on mnie „wykołuje". Po prostu będzie zbierał punkty lewą, a ja nie dobiorę się do niego w zwarciu czy półdystansie.

Postawiłem więc sobie zadanie przejścia na półdystans i obrabiania korpusu Niemca. Nie było to wcale łatwe. Przez to, że boksował on w linii, nie mogłem przechodzić na półdystans wprost, musiałem mu zachodzić z boku, ustawicznie zmieniając pozycję, chodzić w lewo i w prawo. A to ogromnie męczy. Nie było jednak innej rady. Męczy nie męczy, musisz w niego wejść. I zacząłem wchodzić. To właśnie dało mi zwycięstwo. Ale walka z Wohlersem byłem tak wypompowany, że łapałem jeszcze powietrze i pociłem się 15 minut po ostatnim gongu. A normalnie już w pięć minut po walce jestem w porządku.

— A walka finałowa z Bolognesi?

TEJ WALKI NIE PRZEGRAŁEM

— Tej walki nie przegrałem. Jestem tego pewny. Wszyscy zresztą, którzy obserwowali moje spotkanie finałowe są tu zgodni. Niestety, sędziowie chcieli inaczej. Za dużo byłoby zwycięzców z państw demokracji ludowej w boksie. Trzeba było wykazać, że Włosi potrafią wygrywać nie tylko u siebie. No i... przywożę tylko srebrny medal. Abym nie przywiózł złotego, dopomógł także sędzia ringowy, który ani razu nie zwrócił Włochowi uwagi na faule, jakich dopuszczał się w zwarciach. Trzymał mnie nieustannie, przekładał ręce a sędzia tylko się temu przyglądał.

Fakt jest jednak faktem. Do kraju przywiozłem srebrny medal. Na bufecie, na którym ustawione są u mnie w domu wszystkie nagrody, będą więc dwa medale olimpijskie — srebrny i brązowy. Jeśli jeszcze uda mi się zdobyć pas mistrza Europy, będę mógł ładnie zakończyć karierę sportową. A potem — potem instruktorka. Mam tyle doświadczenia, tak zżyty jestem z ringiem, że powinienem być pożyteczny jako instruktor boksu. Pragnę nim zostać, gdyż w ten sposób nie rozstałbym się z ringiem.

W. Wojtecki

Zwycięski start

Dokończenie ze str. 1

TA niespotykana dotychczas atmosfera nie przyszła sama. Została wypracowana i wytworzona na bieżniach i halach olimpijskich przez sportowców krajów demokracji ludowej, a przede wszystkim przez sportowców Związku Radzieckiego.

Ich to postawa w czasie walk, ich zachowanie, jako zwycięzców i jako zwyciężonych stały się najpiękniejszym przykładem sportowej rywalizacji i szlachetnego współzawodnictwa. Sportowcy radzieccy zaimponowali swym kolegom nie tylko zwycięstwami i rekordami, ale także swą sportową postawą, zachowaniem się, wolą zwycięstwa, ambicją i rycerskością.

Wysoka moralność i duże wyrobienie sportowców radzieckich, wielka kultura na boisku i poza boiskiem, duże poczucie godności wraz z wielką prostotą i skromnością zjednały im uznanie i sympatię sportowców i publiczności.

Chłodna rezerwa ustąpiła miejsca szczeremu podziwowi i rodzącej się szybko gorącej młodzieńczej przyjaźni. Na wszystkich konferencjach, przyjęciach i uroczystościach sportowcy radzieccy stanowili zawsze centralny punkt zainteresowania.

NIE, nie udały się mocodawcom i reakcji międzynarodowej ciemne machinacje, mające na celu wytworzenie wrogiego i niechętnego nastroju. Tylko znikomy odsetek działaczy i sędziów poddał się wpływom prowokacji i próbował zniekształcić wyniki.

Najmitom imperialistycznym nie udało się uczynić z Olimpiady narzędzia swojej agresywnej polityki.

Igrzyska Olimpijskie przekształciły się we wspaniały festiwal młodzieżowy, przyczyniły się do zbliżenia sportowców różnych ras, kolorów skóry i światopoglądów, stały się piękną manifestacją przyjaźni i woli obrony pokoju.

45 minut walki o złoty medal

Statek m/S „Batory"
8 sierpnia

Boje olimpijskie zostały już zakończone. Na „Batorym" powraca do kraju ostatnia część ekipy, która nas reprezentowała w Helsinkach na XV Igrzyskach. Wśród tej ekipy znajduje się dwóch głównych bohaterów zdobywców złotego i srebrnego medalu—Chychła i Antkiewicz. Podróż upływa bardzo przyjemnie. Morze jest gładkie jak lustro, pogoda piękna, a obsługa „Batorego" stara się stworzyć jak najlepszą atmosferę. Wszyscy od kapitana Ćwiklińskiego począwszy pragną, by nasi olimpijczycy po przeszło miesięcznym pobycie poza granicami kraju, czuli się tutaj jak w swojej ukochanej Ojczyźnie, dla której sławy tak dzielnie walczyli. Nic przeto dziwnego, że już po drugim dniu podróży mijają objawy zmęczenia, że robi się coraz weselej, że wszyscy czują się na naszym transatlantyku jak jedna rodzina.

NAJBARDZIEJ POPULARNY PASAŻER

Wśród Polaków, jak i wśród zagranicznych pasażerów, największą popularnością cieszy się nasz mistrz olimpijski, Zygmunt Chychła. Rozdał już setki autografów, pozował do dziesiątek zdjęć. Pasażerowie podczas obiadu, podczas spaceru na pokładzie, co chwila pokazując palcami — wykrzykują.

— To Polak Chychła, mistrz olimpijski!

Zygmunta nie psuje jednak to powodzenie. Jest taki sam skromny, jak wówczas, gdy jeszcze nie nosił tytułu mistrza Europy i mistrza Olimpiady.

W ostatnim dniu podróży, gdy ze statku wysiadł już wielojęzyczny tłum setek turystów duńskich, szwedzkich i amerykańskich, można było znów, teraz już spokojnie porozmawiać z Chychłą o 45 minutach walki o olimpijski medal.

Dla pięściarzy startujących w Igrzyskach pierwsze emocje rozpoczęły się już w poniedziałek rano na wadze przez którą wszyscy przeszli bez zastrzeżeń. Później nastąpiło losowanie. A od losowania zależy bardzo dużo, czasami nawet złoty i srebrny medal. Kogo napotka się w swojej połówce? Czy faworytów, czy też mniej znanych pięściarzy?

CHYCHŁA OCENIA PRZECIWNIKÓW

— Z pierwszego losu byłem zadowolony. Wprawdzie Wouters jest bardzo dobrym pięściarzem i wymieniano go jako jednego z kandydatów na medalistę, ale znałem już dobrze Belga, walczyłem z nim w Mediolanie. Tę walkę powinienem wygrać — pomyślałem. No, a gdy się wygra pierwszą to trzeba myśleć o następnych.

Jak walczą — Filipińczyk Tunacao i Meksykanin Davalos. Który z nich będzie moim ewentualnym przeciwnikiem? Miałem ambicję niezakończenia turnieju na dwóch rundach. Kondycja i forma przyszły na czas. Trzeba godnie bronić tytułu mistrza Europy. Przeglądałem listę. Wyliczyłem, że w ćwierćfinale powinna się rozstrzygnąć sprawa jednego z finalistów. Torma, albo ja. Zobaczymy. Z Czechosłowakiem jeszcze nigdy nie walczyłem. O dalszej drodze w turnieju nie myślałem. Jeśli dojdę do ćwierćfinału, to ta walka będzie miała dla mnie decydujące znaczenie. W drugiej połowie typowałem na finalistę bezapelacyjnie Szczerbakowa.

PIERWSZA WALKA

W poniedziałek wieczorem Zygmunt Chychła stanął na ringu „B" do swojej pierwszej olimpijskiej walki.

— Przed tą walką nie byłem zdenerwowany. Kontrowałem twardego przeciwnika, który stale parł do przodu. W drugiej rundzie zauważyłem, że moje kontry zmęczyły Belga. Teraz ja zacząłem atakować. Wiedziałem, że walkę wygram. Wiem, że nie walczyłem najładniej, że chwilami spotkanie nie stało na najwyższym poziomie. No, ale turniej olimpijski trwa prawie cały tydzień. Trzeba umieć rozłożyć siły...

We wtorek Zygmunt stanął po raz drugi w olimpijskim ringu.

— Gdy przeciwnik wszedł między liny, spostrzegłem, że jest silniejszy fizycznie ode mnie. Acha, walka będzie trudna, bo Davalos pójdzie na pewno na cios. Trzeba uważać, bo każdy jego trafny cios może osłabić moje siły, może zmienić bieg walki.

— Już po kilkudziesięciu sekundach walki przekonałem się, że Davalos jest powolniejszy ode mnie. To dobrze. Jego ciosy, nie dojdą mnie. Przynajmniej te najgroźniejsze bomby zdołam wyłapać. Zacząłem bić lewe półsierpy. Przeciwnik nie znał broni na te ciosy. Oberwał kilka razy pod rząd. „Złapałem" wprawdzie kilka jego silnych „cepów" na korpus, ale sam zadałem znacznie więcej prostych i tych lewych półsierpów — specjalnego lekarstwa na Davalosa.

Walka zakończyła się zwycięstwem Zygmunta Chychły. Z zainteresowaniem oglądaliśmy teraz walkę Tormy z bardzo dobrym Murzynem amerykańskim Gage. Torma łatwo rozprawił się z groźnym przeciwnikiem. Stoczył jedną z najpiękniejszych walk w życiu. Zwodami i sztuczkami wybił całkowicie Amerykanina z konceptu. Trudną robotę będzie miał Zygmunt z Czechosłowakiem — pomyśleliśmy. Zwycięzca tej walki będzie na pewno finalistą.

CHYCHŁA WALCZY Z TORMĄ

— Widziałem Tormę w akcji kilka razy w życiu — opowiada dalej Chychła. — Widziałem, jak zwodami, twarzą o kamiennej obojętności, wyprowadzał partnerów z równowagi. Mnie nie wyprowadzisz — w pole swoim spokojem — pomyślałem. Nie walczyłem z Tormą nigdy dotychczas, ale znałem go jak sparring — partnera. Rozpoczęła się walka. On zwód, ja zwód. On obojętność i spokój — ja odpłacam tym samym. Nie dam się wciągnąć w zwarcie. Uważam dobrze na jego lewy prosty. Torma usiłował kilka razy zdezorientować mnie balansem ciała, zaskoczyć jakimś niespodziewanym ciosem. Nie udało się mu, natomiast mnie udał się wspaniały zwód, po którym nastąpił prawy prosty w żołądek Czechosłowaka. Już nie bałem się jego zwodów i sztuczek. Już wiedziałem, że mnie niczym nie zaskoczy. Teraz ja byłem panem sytuacji, a Torma musiał walczyć w skupieniu, uważać. Widziałem, iż zdenerwowało go to, iż jego zawsze niezawodna broń — tym razem zawiodła.

— A ja biłem prawe proste na korpus, ciosy dochodziły tam, gdzie były wymierzone. Nie straciłem spokoju do końca walki. Czułem się coraz pewniej na ringu. Czułem, że rozgrywam moją najlepszą walkę w dotychczasowej karierze. To poczucie dodawało mi pewności i sił.

Sala zatrzęsła się od oklasków, po końcowym gongu. Widownia była zachwycona wspaniałą walką dwóch doskonałych pięściarzy. Gazety francuskie, niemieckie i fińskie dużo pisały o tym pojedynku. Uznano Chychłę za wielkiego kandydata na złoty medal.

SPOTKANIE Z HEIDEMANNEM

Zygmunt mówi dalej.

— Wierzyłem w to bardzo, że pokonam Tormę. Ale co będzie dalej? Kogo los da mi za przeciwnika? W czwartek wieczorem w wiosce Otaniemi dowiedziałem się, że będzie nim Niemiec Heidemann. Nie lekceważyłem przeciwnika. Byłem przekonany, iż czeka mnie ciężka walka. Wysoki blondyn Heidemann zdaniem fachowców miał najlepszy bloking ze wszystkich pięściarzy turnieju.

— Jak dobrać się do szczelnie zablokowanego Niemca — myślałem w pierwszych sekundach walki. — Do ataku nie pójdzie, na wymianę ciosów go nie wciągnę, pojedyncze ataki z dystansu nie dadzą także efektu. Tylko zwarcie. Trzeba iść do zwarcia — przemknęło mi przez głowę. Istotnie, w zwarciu Niemiec okazał się słabszy. Powiedziałem sobie: „Tak prędko z tych zwarć, to ja ciebie nie puszczę". Mówiono, że walka nasza była brzydka, że walczyłem słabo. A ja wiedziałem, że właśnie tak jak było, było najlepiej. Nie chodziło mi o efekty i oklaski. Chciałem po prostu wygrać, a walka w zwarciu prowadziła do tego celu. Niemiec szamotał się, trzymał, ja nie ustępowałem ani na krok. Odebrałem mu całkowicie inicjatywę. Już po pierwszej rundzie, podczas przerwy usłyszałem od Sztama: „Tylko tak dalej Zygmunt!".

— Te słowa były dla mnie potwierdzeniem, iż wybrałem dobrą drogę. Zwyciężyłem.

Noc przed finałem olimpijskim, jest dla każdego zawodnika za długa, za czarna, za cicha, łóżko niewygodne, a myśl „jak to będzie jutro?" — nie wychodzi z głowy.

— Byłem już nieco zmęczony czteroma walkami, z których każda była cięższa od poprzedniej. Zasnąłem z myślą „jak to będzie?". Czy dam radę, czy pokonam Wasyla Szczerbakowa, boksera o wielkiej kondycji, silnym ciosie, rutynowanego przeciwnika, znajdującego się w szczytowej formie?

— Już o czwartej rano nie spałem. Nie byłem nawet zdenerwowany. Ja się bardzo rzadko denerwuję przed walką. Ale to przecież finał olimpijski, finał, w którym mogę zdobyć dla Polski złoty medal, pierwszy od 20 lat złoty medal. Chciałbym nie zawieść nadziei. Tam w kraju liczą już pewno na mnie...

— Całe przedpołudnie i popołudnie starałem się nie myśleć o boksie. Sztam opowiadał doskonałe dowcipy, koledzy starali się rozweselić jak mogli. Nastrój był doskonały.

Przed walką Chychły, pojedynek o złoty medal stoczył Antkiewicz. Został dotkliwie skrzywdzony. Odebrano mu złoty medal, na który całkowicie zasłużył.

ROZMYŚLANIA CHYCHŁY PRZED WALKĄ ZE SZCZERBAKOWEM

— Dowiedziałem się o krzywdzie Antkiewicza, będąc już w szatni. Było mi bardzo przykro. Aleks jest moim dobrym kolegą. Jakby to było pięknie, gdybyśmy, tak obaj mogli zdobyć dla naszej Ojczyzny złote medale. On już stracił szanse. Ale srebrny medal, to także wielki zaszczyt, tym większy, gdy się jest przekonany, że uzyskało się faktyczne zwycięstwo.

— A co będzie ze mną? Czy i mój złoty medal nie rozpłynie się w nicość?

— Przywitałem się z kolegą — przeciwnikiem, Wasylem Szczerbakowem. Jesteśmy przyjaciółmi, ale jeden z nas musi przegrać. Tylko, który?

— Przyznam się, że byłem mocno stremowany. Zapomniałem o radach Sztama, by bić kontry z odskoków. Pchałem się naprzód, co doskonale wykorzystywał Szczerbakow: kilka jego obszernych swingów i cepów doszło do miejsca przeznaczenia. O odskokach nie pamiętałem jednak dalej. Zacząłem wyłapywać ciosy na łokcie, na barki. Udawało się. Teraz ja biłem lewe proste, które często trafiały.

— Przez trzy rundy Szczerbakow nie dał mi ani chwili wytchnienia. Bez przerwy musiałem pilnie uważać, by żaden z jego zabójczych ciosów nie zwalił mnie z nóg. Ta czujność, ta stała uwaga wyczerpywały mnie więcej, niż wymiana ciosów, niż zwody i kontry.

— Któryś z Polaków krzyknął w trzeciej rundzie! „Zygmunt, ostatnia minuta!" Ostatnia minuta — pomyślałem. Co ona mi przyniesie? Czy złoty medal, czy porażkę? Muszę wygrać, muszę zdobyć złoty medal dla Polski Ludowej. Przypomniały mi się rady Sztama. Zacząłem stosować odskok i kontrę. Udały się raz, drugi i trzeci. Szczerbakow był już zmęczony. Jego ciosy straciły na sile i precyzji. Mnie, młodszemu, zostało jeszcze nieco „pary". Finisz udał się. Sztam mówi: „Wygrałeś". Ja sam też to czuję, ale czekamy na wynik. Jak to długo trwa ta zapowiedź w czterech językach: zwyciężył! Słuchasz ostatnich słów — saegare - pobieditiel — Szyszla (Puola).

— Już nie wiem, kiedy i jak się to stało, ale wiem, iż pierwszy gratulował mi sukcesu Szczerbakow, później utonąłem w uściskach Sztama. Aż wreszcie wezwano mnie na podium dla zwycięzców. Poczułem większą tremę niż przed pierwszą walką w życiu. Koło serca zrobiło się jakoś tak gorąco, a usta zaczęły drżeć, krtań coś mi ścisnęło i byłbym chyba zapłakał, ale przecież to mistrzowi olimpijskiemu i to w dodatku w takim męskim sporcie jak boks nie wypada.

Rozmowę przeprowadził

Jerzy Zmarzlik

Zlot zmobilizował sportowców wsi

LZS-y w akcji żniwnej

W CAŁYM województwie poznańskim członkowie LZS-ów włączyli się do akcji żniwnej z pełnym entuzjazmem. Przodują Ludowe Zespoły Sportowe w powiecie kępińskim. Na pierwszym miejscu znaleźli się członkowie LZS Bralin. Zlot i ślubowanie zmobilizowało członków tamtejszego LZS-u do jeszcze ofiarniejszej pracy nie tylko w dziedzinie sportu, lecz również na polu społecznym.

— Utrwalimy nasze osiągnięcia zlotowe — powiedział przewodniczący LZS-u Włodzimierz Muzika. Jest to naszym zaszczytnym obowiązkiem, gdyż pragniemy nadal utrzymać sztandar przechodni Zarządu Głównego ZMP, uzyskany w czynie zlotowym.

— Dla osiągnięcia lepszych zbiorów — mówi — oczyściliśmy w czynie zlotowym 40 ha ziemi bralinowskiej z chwastów i szkodników roślinnych. Ochoczo pracowali nasi członkowie na resztówce tutejszego GS-u przy zwózce siana, przepracowując ponad 100 roboczogodzin. Obecnie nasi członkowie pomagają w akcji żniwnej czy to na polach swych ojców, czy to w spółdzielniach produkcyjnych, czy też wreszcie w PGR-ze. Dziś już możemy powiedzieć, że nasze zobowiązania są już prawie wykonane.

— Jadwidze Kuropce — matce naszego kolegi, który odbywa zaszczytną służbę w wojsku ludowym, pomogliśmy w sprzęcie żyta i innych zbóż.

— Muszę jeszcze dodać, że nasi członkowie przyczynili się do zorganizowania pierwszego zbiorowego transportu zboża z gromady Nosale — kończy swoje wywody przewodniczący LZS-u Bralin — Muzika.

INNE LZS-y NIE PRÓŻNUJĄ

Żywy udział w akcji żniwnej wzięli również członkowie LZS Laski.

Na polach w Piotrówce członkowie tamtejszego LZS-u wzięli czynny udział w żniwach. Przyczynili się oni również do zorganizowania zbiorowego transportu zboża, przy czym ich wyczyn doprowadził do tego, że gromada Piotrówka, dzierżąca proporzec przechodni Wojewódzkiej Rady Narodowej we współzawodnictwie w wiosennej akcji siewnej, odstawiła zboże do punktu skupu w Trzcinicy, wykonując tym samym już 80% rocznego planu gromadzkiego.

PŁYWACY SPÓJNI POMOGLI

Kiedy już mowa o sportowcach LZS-ów w pow. kępińskim, należy również wspomnieć o pływakach ZS Spójnia, którzy przebywają w Kępnie na obozie kondycyjnym przed mistrzostwami zrzeszenia. I oni nie pozostali w tyle, pomagając w żniwach w PGR Hanulin. Ich pomoc wyraziła się w stogowaniu zboża z 6 ha.

W pow. kościańskim członkowie przodującego LZS-u Racot stanęli do dodatkowych prac żniwnych. W majątkach zespołu w Gryżynie, przysiece w Czaczu i Racocie nie zbrakło z LZS Racot nikogo. Pracowali oni nawet w niedzielę z prawdziwą przyjemnością.

SPORTOWCY Z MIASTA W AKCJI ŻNIWNEJ

Brygady polowe, pomagające w akcji żniwnej, zorganizowali również członkowie Ludowego Zespołu Sportowego w Zaniemyślu, którego zespół amatorski zdobył na festiwalu sztuk polskich, zorganizowanym przez Związek Samopomocy Chłopskiej w Warszawie, pierwsze miejsce oraz nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki za wystawienie komedii A. Fredry „Zrzędność i przekora".

Lecz nie tylko sportowcy Ludowych Zespołów Sportowych pomagali pracującym chłopom w tegorocznych żniwach. Z pełnym zrozumieniem do tej akcji przystąpili sportowcy miast i miasteczek. Wzięli oni ochoczo udział w żniwach i jak wynika z wypowiedzi kierowników PGR pomoc sportowców miejskich przy żniwach w woj. poznańskim jest bardzo istotna i wydajna.

(Ol.)

Nasz olimpijczyk Zenon Ważny

o sobie i kolegach

Na AWF panuje cisza i pustka. Jednak nie zraża nas to i z uporem szukamy olimpijczyków „maruderów", którzy jeszcze nie zdążyli wyjechać do domu. Po długiej wydaje się bezowocnej wędrówce — jest! Na korytarzu gmachu Akademii mignęła nam wysmukła sylwetka sportowca. Pościg udany — przed nami stoi reprezentant na XV Igrzyskach Olimpijskich w skoku o tyczce — Zenon Ważny. Okazuje się, że jest on ostatnim olimpijczykiem z I grupy sportowców, którzy wrócili w sobotę do kraju. Jego koledzy wyjechali już do rodzin. Na pytania udziela chętnie odpowiedzi i chętnie dzieli się swoimi wrażeniami z Helsinek.

— Chyba zacznę od opisu swego niepowodzenia — mówi. Otóż od chwili startu powtarzałem sobie uparcie — muszę, koniecznie muszę zakwalifikować się do finału. Dobrze wiedziałem o tym, że na mnie liczą.

Wychodząc na stadion byłem po prostu oszołomiony gwarem 80.000 widzów. Czułem, że ogarnia mnie jakaś dziecinna trema. Po nieudanym skoku na wysokości 3,90 m. nastąpiło u mnie kompletne załamanie psychiczne. Nie potrafiłem okiełzać, utrzymać na uwięzi swoich nerwów. Właśnie to w głównej mierze było przyczyną mego niepowodzenia.

— Co możecie powiedzieć o niepowodzeniach swoich kolegów, a w szczególności Sidły i Radziwonowicza?

— Sidło z Radziwonowiczem byli uważani za „murowanych" finalistów. Okazało się później, że i oni zawiedli opinię sportową, zawiedli w podobny sposób jak ja, nie wytrzymując nerwowo.

Jest to wina bezsprzecznie nasza, brak nam hartu i opanowania.

— A co z Łomowskim, czy mógł startować?

— Tak, Łomowski mógł i powinien startować. Byłem obecny przy jego upadku. Absolutnie nic groźnego, co zresztą stwierdzili lekarze. Jednak Łomowski mówiąc szczerze bał się niepowodzenia i znalazł sobie furtkę, której z uporem bronił. Tak to wyglądało. Sądzę, że takie postępowanie nie jest godne reprezentanta Polski Ludowej.

— A teraz może coś o swoich wrażeniach?

— Samymi wrażeniami — mówi nasz tyczkarz — można by było dzielić się z powodzeniem przez kilka dni.

Przede wszystkim mieliśmy doskonałą opiekę. Nawiązaliśmy serdeczne stosunki z zawodnikami wszystkich krajów. Wiele cennych wskazówek na wspólnym treningu z lekkoatletami radzieckimi otrzymałem od doskonałego tyczkarza Denisenki i trenera Ozolina.

Zwiedzając Helsinki widziałem obok wspaniałych gmachów również i nędzne rudery, w których wegetują robotnicy, żyjąc w potwornych warunkach. Wszędzie widziałem garnącą się do sportu młodzież, jednak warunki opieki nad nią pozostawiają dużo do życzenia. Młodzież nie ma wstępu na boiska. Wstęp tam mają zrzeszeni członkowie opłacający regularnie wysokie składki. Młodzież pozbawiona jest fachowej opieki, trenuje w kurzu na wyznaczonych skrawkach ziemi w pobliżu ulic.

Kończymy rozmowę z naszym tyczkarzem, który na odchodne rzuca nam zapewnienie, że na mistrzostwach Polski we Wrocławiu będzie zawzięcie walczył o zaszczytny tytuł mistrza.

J. Wojdyga.

Mistrzostwa Polski juniorów w tenisie

W Opolu odbyło się uroczyste otwarcie tenisowych mistrzostw Polski juniorów.

W turnieju bierze udział 106 zawodników i 22 zawodniczki. W pierwszym dniu mistrzostw rozpoczęły się gry pojedyncze juniorów, w których uzyskano następujące rezultaty: Dietrich — Orlikowski 6:2, 2:6, 6:4, Chrościcki — Dettlaff 8:6, 8:6, Nowak — Kleibert 2:6, 2:6, Łuckiewicz — Deblicki 6:1, 5:6, 6:2, Zenneg — Kerber 6:4, 4:6, 6:5, Sawszkiewicz — Boronowski 6:1, 6:1, Pieczonka — Przybysz 6:4, 6:2, Wilczek — Stera 6:1, 6:4, Tomaszewski — Hajduk 8:6, 6:0, Ptaszyński — Lisowski 6:2, 6:2.

Zdobywcy 7 medali

SIEDMIU muskularnych atletów o szerokich plecach, ze złocistym herbem Związku Radzieckiego na piersiach, po raz pierwszy uczestniczyło w Igrzyskach Olimpijskich. Osiągnęli oni zdecydowaną przewagę pod względem ilości medali olimpijskich, zwyciężając nie tylko doskonałych sztangistów Egiptu, Iranu i innych, lecz również i bardzo silną, od dawna przygotowującą się do zawodów drużynę USA.

KOZAK DOŃSKI BOHATEREM DNIA

Już od pierwszego dnia turnieju olimpijskiego w podnoszeniu ciężarów, zespół radziecki skupiał na sobie uwagę zarówno fachowców jak i publiczności. Bohaterem dnia został kozak doński ze stanicy Głubokoj, student Uniwersytetu w Rostowie, Udanow. Na podium w Messuhalli, Udanow zdobył pierwszy dla ZSRR złoty medal, zwyciężając w wadze koguciej. Udanow wynikiem 315 kg w trójboju ustanowił rekord olimpijski, a w podrzucie wyrównał rekord świata — 97,5 kg.

SZOFER TBILISKI — REKORDZISTĄ ŚWIATA

Drugi złoty medal zdobył w wadze piórkowej szofer tbiliski, Czimiszkian, bijąc rekord świata w trójboju wynikiem 337,5 kg. Dwa lata temu Czimiszkian, syn kolejarza, zdobył w Paryżu tytuł mistrza Europy, teraz w Helsinkach został nie tylko mistrzem olimpijskim, lecz jednocześnie i rekordzistą świata.

W 1946 r. 17-letni wówczas Junosza mechanik samochodowy przyszedł jako widz na zawody w stolicy Gruzji, Tbilisi. Opuścił salę z mocnym postanowieniem uprawiania atletyki. Utalentowany i pracowity, pod kierunkiem doświadczonych trenerów, Czimiszkian z każdym rokiem robił postępy, z zapałem uprawiając ciężką atletykę, sport spokojnych i silnych ludzi, sport w którym trzeba umieć skoncentrować wolę, siły i nerwy na krótki okres 3 sekund, dopóki głos sędziego nie zawoła: „Dość!".

W tej samej wadze wyróżnił się w Helsinkach rekordzista świata, Saksonow, zdobywając srebrny medal olimpijski.

Pierwszy złoty medal olimpijski zdobył dla ZSRR student uniwersytetu z Rostowa — UDANOW.

Rekordzista świata, SAKSONOW (ZSRR) zdobył w Helsinkach srebrny medal w wadze piórkowej.

GÓRNIK O OLBRZYMIEJ SILE

Trzeci złoty medal w podnoszeniu ciężarów zdobył dla ZSRR Łomakin w wadze półciężkiej, osiągając w trójboju 417,5 kg. Łomakin, pracując jako górnik, wyróżniał się olbrzymią siłą, którą podziwiali jego towarzysze pracy. Odbywając służbę wojskową Łomakin zapoznał się w armii ze sportem atletycznym. Obecnie Łomakin poświęcił się pracy naukowej, pilnie studiując chemię, anatomię i fizjologię.

Występ Łomakina w Messuhalli na Igrzyskach Olimpijskich nie był pierwszy. Publiczność fińska dobrze poznała już Łomakina, kiedy kilka miesięcy temu na tej samej sali występował on podczas towarzyskich zawodów, nic więc dziwnego, że zobaczywszy go na podium olimpijskim zgotowała Łomakinowi serdeczną owację.

Brązowy medal w tej samej wadze zdobył towarzysz Łomakina, Worobiew, również jak on utalentowany sztangista, student swierdłowskiego Instytutu Medycznego.

W lekkiej Łopatin zajął drugie miejsce, zdobywając srebrny medal. Wreszcie w lekkociężkiej Nowak, nie zważając na kontuzję ręki startował z powodzeniem i zdobył srebrny medal w trójboju, a w wyciskaniu pobił rekord świata — 140 kg.

Rekordzista świata — Nowak (ZSRR).

Siedmiu sztangistów ZSRR zdobyło w Messuhalli 7 medali, w tym trzy złote, trzy srebrne i jeden brązowy, jeszcze raz potwierdzając wysoki poziom atletyki radzieckiej.

(tłum. Z. W.)

NASI KORESPONDENCI PISZĄ

714 zamiast 500

714 zamiast 500 zaplanowanych odznak BSPO i SPO zdobyła młodzież SKS Technik w Bielsku. Młodzież ta przoduje w powiecie nie tylko w dziedzinie SPO. Uzyskała ona mistrzostwo w piłce siatkowej, ponad 300 uczniów Technikum startowało w mistrzostwach lekkoatletycznych, wielu z nich zakwalifikowało się do poważniejszych zawodów. Nie zapomniano też o szkoleniu ideologicznym. Zarówno dyrekcja jak i aktyw młodzieżowy troskliwie dba o wszechstronny rozwój kultury fizycznej wśród młodzieży Technikum.

Z. Kiliś
Bielsko

Piłka nożna to nie wszystko

Zarząd koła sportowego Kolejarza w Pruszkowie zapatrzył się w swoją sekcję piłki nożnej, zapominając o innych dyscyplinach sportu.

Skutek jest taki, że koszykarze Kolejarza, którzy zdobyli mistrzostwo powiatu i dziś grają w klasie wojewódzkiej, nie mają dotąd trenera, nie mogli korzystać w zimie z sali gimnastycznej i w ogóle mimo swej pracy i osiągnięć nie znajdują w swym kole należnych im warunków, opieki i pomocy.

Pierwszy mecz mistrzowski ze Spójnią w Ostrowi Mazowieckiej Kolejarz musiał oddać walkowerem, bo zawodnicy nie otrzymali obiecanego samochodu.

Rozgoryczeni koszykarze nie stawili się już wobec tego na drugi mecz mistrzowski z Włókniarzem Żyrardów, chcąc w ten sposób wywołać jakąś reakcję w Radzie Koła. Niewiele to dotąd pomogło.

Członkowie sekcji piłki ręcznej chcą jak najwydatniej pracować nad rozwinięciem i umasowieniem swej dyscypliny sportu, ale naprawdę już nie wiedzą jak zdobyć pozycję w swym własnym kole, które zapatrzone jest tylko w piłkę nożną i toleruje jeszcze jedynie boks i szachy.

Jot-er
Pruszków

Przypisek redakcji. Ustosunkowanie się Rady Koła Kolejarza do sekcji piłki ręcznej uważamy za wręcz niesłuszne i wymagające wyjaśnień i rewizji.

Koszykarze Kolejarza z Pruszkowa powinni jednak pamiętać, że mimo trudności, ich obowiązkiem jest startować w mistrzostwach wojewódzkich, a manifestacyjne usuwanie się z rozgrywek to dowód słabości i małego wyrobienia.

BRAWO!

Sukcesy toruńskich LZS-ów

W mistrzostwach powiatu toruńskiego w piłce ręcznej dwa tytuły zdobyły drużyny zespołów wiejskich. Mistrzostwo w piłce koszykowej uzyskało LZS Lulkowo, pokonując w finale Włókniarza z Chełmży 55:17 (30:7). W siatkówce żeńskiej wśród 7 zespołów triumfowały dziewczęta z LZS Toporzysko. Jedynie w siatkówce męskiej zwyciężył Włókniarz Chełmża przed LZS Nieszawka. Startowały 32 drużyny w tym 28 LZS.

Lech Szymecki
LZS Rubinkowo

Tajemniczy PKKF

Nie łatwo jest trafić do PKKF Szczecinek. Większość sportowców przyjeżdżających z terenu nie wie, gdzie jest jego siedziba,

SPO BAZA
P.K.K.F SZCZECINEK

bowiem szyld z napisem „PKKF" jest już od roku skrzętnie schowany... za szafę u przewodniczącego PKKF, Soleckiego.

T. Komecki, Szczecinek

Zbudowali a nie wykorzystują

Koło Unii przy Ekspozyturze „Paged" w Szczecinku wybudowało w ub. roku w czynie majowym boisko do siatkówki. Niestety cała działalność sportowców Unii na tym boisku ograniczyła się tylko do samej budowy. Dotąd bowiem obiekt stoi pusty i tylko porasta trawą. Gdzie tu sens i logika?

Tadeusz Komecki
Szczecinek

Najsilniejsi ludzie na macie w Messuhalli

DWA złote medale, jeden srebrny, i dwa czwarte miejsca — oto bilans pierwszego olimpijskiego występu zapaśników radzieckich w stylu wolnym. Na macie olimpijskiej w Helsinkach w doborowej stawce najsilniejszych ludzi świata ugruntowała się potęga zapaśników Związku Radzieckiego. Reprezentanci ZSRR przełamali za jednym zamachem dotychczasową hegemonię Turcji i Iranu — państw o bogatych i powszechnie uznanych tradycjach w zapaśnictwie. Turcja, która na Olimpiadzie londyńskiej zdobyła 4 złote medale, w Helsinkach musiała zadowolić się tylko dwoma złotymi medalami i jednym brązowym. Dwa srebrne i trzy brązowe medale zdobył Iran.

Znamy dobrze sylwetki przodujących sportowców radzieckich. Wielu z nich widzieliśmy u nas w kraju, z innymi spotykali się często nasi reprezentanci podczas imprez międzynarodowych zagranicą. Może najmniej znani są nam właśnie zapaśnicy radzieccy w stylu wolnym — w tej odmianie walk zapaśniczych, która u nas nie jest uprawiana.

NIE PRZEGRAŁ ŻADNEJ WALKI

Kim więc są ci, którzy w ogniu 4-dniowych walk, w ciężkim turnieju olimpijskim utorowali sobie drogę do grona najlepszych?

W małej wiosce gruzińskiej Gwordzinminda wyrastał Arsen Mekokiszwili. Po pracy ulubioną jego rozrywką były walki zapaśnicze z rówieśnikami. Nikt jednak nie mógł mu dorównać w sile i wkrótce młody Arsen był znanym w całym okręgu. Po kilku latach Mekokiszwili był już najlepszym zapaśnikiem Republiki w narodowej gruzińskiej walce „Czidaoba". Młody Gruzin z narodowego stylu walki przeszedł wkrótce do „sambo", a potem do dzisiejszego stylu wolnego. Od tej pory Mekokiszwili zdobył 16 razy tytuł mistrza ZSRR.

W Helsinkach zasłużony mistrz sportu Arsen Mekokiszwili zdobył bezapelacyjnie pierwsze miejsce i złoty medal olimpijski w wadze ciężkiej. Dziś liczy on 40 lat, ma 185 cm wzrostu i waży 115 kg. **Wieloletnie doświadczenie wszechstronnego zapaśnika, poparte olbrzymią siłą zapewniły mu zdecydowany sukces na macie w Messuhalli, gdzie nie przegrał ani jednej walki.**

6-KROTNY MISTRZ

Drugi mistrz olimpijski Dawid Czimakuridze (waga średnia) rozpoczął pechowo turniej w Helsinkach. Już w pierwszej walce 27-letni student z Tbilisi przegrał na punkty ze Szwedem Lindbladem. Ale porażka ta nie mogła załamać sportowca radzieckiego (zawodnik odpadał z turnieju po dwóch porażkach). Przeciwnie — zwiększyła jego wolę zwycięstwa, pobudziła ambicję. Od tej chwili Czimakuridze kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa, wygrywając wszystkie następne walki w pięknym stylu. Młody Gruzin uznany został za jednego z najlepszych techników turnieju. Posiada on niezwykle bogaty repertuar chwytów i prowadzi nieustannie ofensywny styl walki, którym zaskoczył wielu rutynowanych asów. Jest on 6-krotnym mistrzem ZSRR w swojej wadze.

NAJMŁODSZY SIŁACZ

Najmłodszym członkiem drużyny radzieckiej jest Raszid Mamedbekow, tokarz z zawodu. 25-letni komsomolec uprawia zapaśnictwo od 1943 roku, pochodzi z Azerbejdżanu. Mamedbekow zadebiutował w tym roku po raz pierwszy na arenie międzynarodowej, zwyciężając w meczu z Finlandią Turkillę. Olimpijski start w Helsinkach przyniósł mu srebrny medal w wadze koguciej. Momedbekow przegrał tylko z mistrzem w tej kategorii Japończykiem Ishii.

Czwarte miejsce w wadze półciężkiej zajął Estończyk August Englas. Jego kariera sportowa jest krótka. Zapaśnictwo, którego nauczył się w wojsku, uprawia od 5 lat. Dziś pierś oficera Armii Radzieckiej zdobi 6 medali mistrzowskich. Od 3 lat Englas jest mistrzem kraju w swojej wadze.

NAJLEPSZĄ OBRONĄ JEST ATAK

Czwarte miejsce zajął również Sajadow w wadze muszej. Każdy z zapaśników radzieckich wypracował sobie swój odrębny styl walki. Mekokiszwili lubi podnieść swojego przeciwnika w górę i rzucić na matę, Mamedbekow stosuje ostre niespodziewane chwyty, Englas najczęściej przerzuca przeciwnika przez siebie i schodzi do parteru, który jest jego najsilniejszą bronią. Swoje ulubione chwyty zapaśnicy radzieccy mają doprowadzone do perfekcji, a różnorodność tych chwytów jest wielkim atutem w ich rękach. Główną jednak cechą reprezentantów ZSRR jest niezwykle ofensywny i szybki styl walki. Wiedzą oni, że najlepszą obroną jest atak, dlatego też atakują niezmordowanie przeciwnika, narzucając mu swój styl walki.

Obok krańcowo nieraz różnych sposobów prowadzenia walki i stosowania poszczególnych chwytów których szczególnie dużo jest w stylu wolnym, reprezentanci Związku Radzieckiego mają jeden wspólny cel — walczyć czysto i zwyciężać pewnie.

W. Różycki

Po regatach kobiecych na jeziorze Kiekrz

Złe mistrzostwa na dobrym poziomie

Cztery jachty kręciły się w szybkim, przedstartowym slalomie. Na maszcie powiewały dwie banderki: sygnały ostrzegawczy i przygotowawczy. Dźwięk dzwonu zerwał obie banderki z masztu, a jachty wyciągnął w pochyłą linię, znaczącą się rozpienioną bruzdą wody. Cztery zawodniczki mocno wychylone za łódź rozpoczęły II Żeglarskie Mistrzostwa Polski Kobiet na jeziorze Kiekrz.

Pozostałe cztery siedziały na brzegu, oczekując na swój wyścig. Następna czwórka i cała reszta z innych grup...

Niestety tej „całej reszty z innych grup" — nie było, bo komunikat Sekcji Żeglarstwa GKKF dotarł w teren ledwie na kilka dni przed mistrzostwami. Skutek był ten, że na starcie zamiast spodziewanych 30 zawodniczek stanęło tylko 13. Niektóre z nich były wzywane z urlopów telegraficznie, większość startowała bezpośrednio po wyjściu z pociągu po nieprzespanej nocy, a zgłoszeń formalnych wpłynęło do komisji regatowej zaledwie trzy.

Z KOCIĄ ZWINNOŚCIĄ NA JACHCIE...

Tymczasem cztery zawodniczki okrążają pierwszą boję. Prowadzi Szatkowska typowana na mistrzynię. Raz — że doskonale żegluje, dwa — że to jednak na rodzinnym Kiekrzu...

Ma ona trochę indiańską sylwetkę, z lekko wystającymi kośćmi policzkowymi, z kruczymi włosami spiętymi w luźny węzeł i z miedzianą smagłością cery. Z kocią miękkością porusza się na jachcie, który poddając się tej miękkości bez najmniejszego trudu i z nadzwyczajną płynnością bierze boję.

Z przyjemnością patrzymy na wodę. Zeszłoroczne I Mistrzostwa, a impreza tegoroczna — to porównanie poziomów szkoły powszechnej i kursu magisterskiego. Precyzja w prowadzeniu jachtu, technika startu, taktyczne rozwiązanie trasy — wszystkie te elementy jeżeli nawet nie na najwyższym jeszcze u wszystkich poziomie — to jednak są, istnieją, bierze się je pod uwagę.

W półfinale, od którego zaczęły się mistrzostwa, podzielono zawodniczki na 3 grupy: dwie 4-osobowe i jedną 5-osobową. Każda grupa miała tyle wyścigów, ile osób liczyła i w każdym wyścigu zawodniczki zmieniały jacht o numer wyżej. W ten sposób każda żeglowała na każdym jachcie. W grupach rozstawiono zeszłoroczne finalistki: Arlitewicz, Szatkowską i Świerżewską. Nie sprawiają one zawodu, wychodząc do finałów na pierwszych miejscach w swoich grupach.

ZAWODNICZKI NIE ZAWIODĄ...

Stawkę finałową stanowi 7 zawodniczek. Ponieważ między ich wyścigami musi istnieć co najmniej godzinna przerwa dla umożliwienia im wypoczynku, komisja regatowa postanawia sklasyfikować i pozostałą szóstkę, tworząc z nich drugą grupę finałową, rozgrywającą swoje wyścigi w przerwach grupy pierwszej.

Zaczynają się emocje. Drzewuska, która trochę „cudem" dostała się do grupy I finału nie odgrywa tam większej roli, natomiast pozostała szóstka idzie „łeb w łeb".

Arlitewicz, zeszłoroczna mistrzyni ma wyraźnego pecha: przy trzech startach na 7 wyścigów stanął jej stoper. Start bez stopera to na pewno start błędny. Przy tak wyrównanej stawce — to 3/4 przegranej, to też przegrywała — przy złych startach, wygrywała — przy dobrych. Ostatni start, który miał zadecydować o wszystkim, poprzedzony był dużym napięciem nerwowym. Pięć dni twardej, wyczerpującej walki — i wynik ciągle ten sam: stale jesteśmy od siebie o nieznaczne ilości punktów, które o miejscach decydują w minimalny sposób. Więc co przyniesie ostatni wyścig?

SIKORKA NA BOMIE...

Marta była bardzo smętna.

— Na pewno znów mi stoper nawali... taki pech jak w tym roku, to już nie wiem...

I raptem — na bomie jej olimpijki usiadła mała sikorka. Usiadła, i nie zrażona kiwaniem się łodzi rzucanej falą przy pomoście — patrzyła wesoło i pogodnie. Pozwoliła się nawet sfotografować, a potem frunęła w górę, zatoczyła kółeczko nisko nad masztem i pofrunęła na trasę.

Marta rozpromieniła się.

— Jaka śliczna! na pewno teraz wszystko będzie dobrze! I patrzcie: na trasę poleciała!

Odcumowali ją od pomostu i poszła na start. Wiatru było w sam raz: ani za dużo, ani za mało. Nie tak jak wczoraj, w niedzielę, kiedy przyszedł podmuch, który w ciągu sekundy wywrócił dwie olimpijki na trasie, a Komisja zmuszona była odwołać wyścig.

Pierwsza banderka popłynęła w górę i krótko gęgnął dzwonek. Sygnał ostrzegawczy. Za 10 minut start. Druga banderka skoczyła na maszt poparta również sygnałem akustycznym. Sygnał przygotowawczy. Za pięć minut start. Komisja Regatowa z pomostu bacznie śledzi manewry zawodniczek, które od sygnału przygotowawczego podlegają przepisom regatowym bardzo surowo karzącym wszelkie kolizje na wodzie. A o zderzenie przy sporej szybkości na małym odcinku wody nie trudno...

Trzeci dzwonek, banderki znikają z masztu, wszyscy patrzą na wodę. 6 jachtów zbitą grupą ciągnie przed siebie. Siódmy, znacznie szybciej od nich, idzie własną drogą. To Marta płynie do zwycięstwa w tym ostatnim wyścigu. Wygrała go tak, jak nie był wygrany żaden z finałowych tegorocznych wyścigów: przeszło o pół okrążenia trasy, która składała się z trzech okrążeń.

Ostateczna punktacja w pierwszej szóstce daje słuszny obraz mistrzostw — z poprawką oczywiście na miejsce rozgrywek — Kiekrz.

1) Szatkowska, Ogniwo — Poznań 3.518 pkt, 2) Orłowska L. M. — Poznań 3.342 pkt., 3) Arlitewicz L. M. — W-wa 3.074 pkt., 4) Zarzycka AZS Toruń 2.819 pkt., 5) Świerżewska AZS W-wa 2.597 pkt, 6) Juszczyk AZS W-wa 2.497 pkt.

JEST DUŻY POSTĘP

Organizatorzy, tj. sekcja żeglarska ZS Ogniwo — Poznań, wywiązała się ze swego bardzo trudnego zadania świetnie. Również komisja regatowa i techniczna pracowały bez zarzutu.

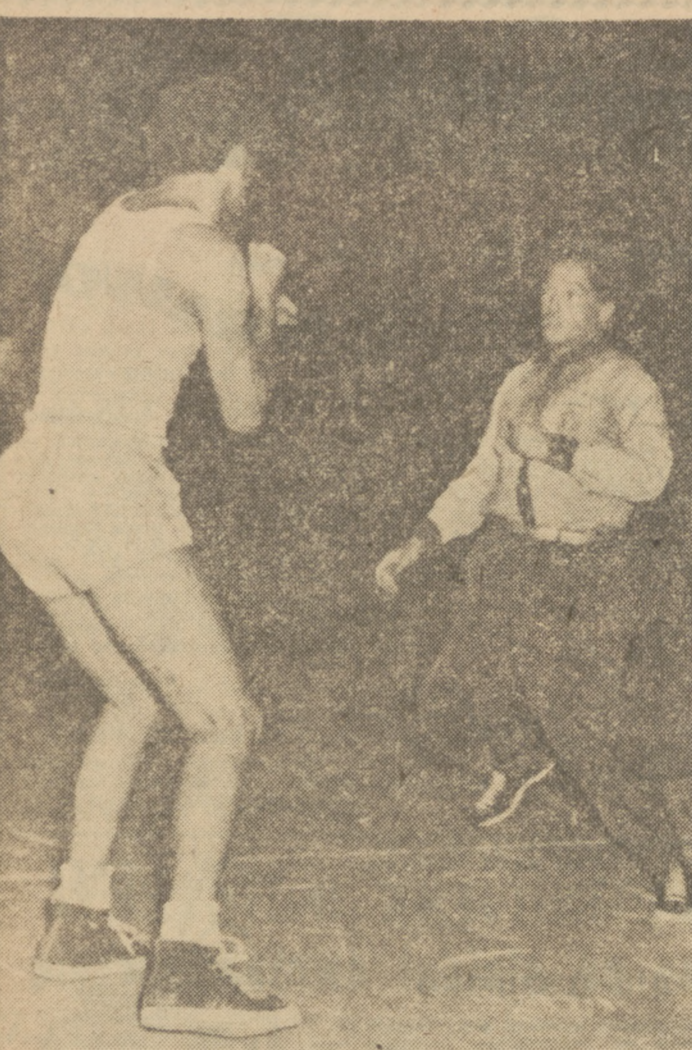
Wnioski z mistrzostw dwojakie: Jak najbardziej optymistyczne, co do poziomu zawodniczek, które już teraz zdolne są zagrozić na regatach dobrym żeglarzom. Jeżeli ten postęp pójdzie tak dalej, to ta młoda kadra w najbliższych dwóch latach będzie mogła zupełnie spokojnie występować w konkurencjach międzynarodowych.

Pesymistyczne — jeżeli chodzi o resztę. Zawodniczki w olbrzymiej większości wypadków nie mają treningu, bo albo nie mają właściwego sprzętu, albo dlatego, że zamiast trenować, muszą szkolić innych. Szkolenie jest rzeczą słuszną i ważną, ale pozwólcie zawodnikowi także i na trening!

Organizacja wstępna — niżej krytyki. Decentralizacja przeprowadzona w ten sposób — to antypropaganda żeglarstwa. A tak łatwo tych wszystkich rzeczy uniknąć!

S. Wysocki.

PRZEGLĄD SPORTOWY
Nakładem Instytutu Prasy „Czytelnik"
Redaguje Komitet Redakcja
Warszawa, ul. Marszałkowska 90
Tel.: Redaktor Naczelny 87-003, Sekretarz Redakcji — 82-804. Dział listów i korespondencji — 87-001. Sekretariat Administracyjny — 88-231.
Redaktor Naczelny przyjmuje w dni powszednie w godz. 12—13.
Administracja
Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 80-711 i 63-720 wewn. 56
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
Warunki prenumeraty: mies. — 3 zł, kwart. — 9 zł, półr. — 18 zł
Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3223 3-B-23329
A 1 2 3 4 5 6



Ta walka bokserska odbyła się w Messuhalli, ale nie podczas turnieju pięściarskiego tylko w czasie meczu koszykówki. Atakuje zawodnik Urugwaju broni się (a raczej myśli jak uciekać) sędzia francuski, którego decyzja nie podobała się ognistemu przedstawicielowi Urugwaju nawykłemu do natychmiastowego „regulowania rachunków"



Jednym z najbardziej skromnych i sympatycznych zawodników XV Olimpiady okazał się zwycięzca biegu na 1500 m Luxemburczyk 9 — Barthels.

Barthels opowiada, że przed biegiem finałowym źle spał. W nocy zaczął rozmyślać, że gdyby udało mu się wygrać, to czy miejscowa orkiestra potrafi odegrać hymn Luxemburgu, który przecież jeszcze nigdy nie był grany na Olimpiadach.

*

— Dwie chwile radości i emocji przeżywałem w życiu — opowiada Barthels, gdy zdałem egzamin dyplomowy i zostałem inżynierem chemii i teraz w Helsinkach, gdy mi przypinano złoty medal.

Organizatorzy szwedzcy usiłowali mnie namówić wszystkimi sposobami, abym wziął udział w tournee po Skandynawii, ale ja już za kilka dni muszę powrócić do mego laboratorium. Czekają tam na mnie dwaj koledzy — inżynierowie, którzy nie mogliby wyjechać na urlop, gdybym w porę nie powrócił z Olimpiady.

Powiedziałem Szwedom prosto z mostu — opowiada dalej Barthels, że przecież ja nie jestem żadnym zawodowcem i muszę jak najprędzej powrócić do codziennej pracy.

*

Wstęp na stadion olimpijski był ściśle strzeżony — tak jak chyba na żadnej innej Olimpiadzie. Nie było mowy, aby ktoś mógł dostać się do wnętrza bez biletu. Nawet podobno wielki Nurmi miał kłopoty z bileterami, gdy... miał wbiec na stadion i zapalić znicz olimpijski.... Na szczęście jeden z oficieli w porę interweniował.

*

Pakistańczyk Aslam przebiegł trasę maratońską na bosaka, ale włożył sandały, gdy skończył konkurencję i udawał się do szatni...

*

Jamajczykowi Mac Kanley dwukrotnie uciekł niemal przed nosem złoty medal — w biegach na 100 i 400 m. Można więc sobie wyobrazić jego radość gdy wreszcie zdobył medal w sztafecie 4 x 400 m. Mac Kanley całował medal i zapowiadał, że nigdy się z nim nie będzie rozstawał.

*

Na stadionie właśnie słychać dźwięki hymnu amerykańskiego po zwycięstwie w biegu 4 x 100. I w tym momencie na bieżnię wpada bardzo zadyszany i spóźniony maratończyk amerykański Corbitt. Widocznie przez chwilę zdawało mu się, że to na jego cześć grają hymn. Corbitt zatrzymał się i dopiero po pewnym czasie zorientował się w pomyłce.

*

Niezapomniany dr Jack Lovelock, który zrobił olbrzymie wrażenie wygrywając bieg na 1500 m w Berlinie w 1936 roku. Według czasu, który osiągnął wówczas, na Olimpiadzie, w Helsinkach uplasowałby się dopiero na 8 miejscu... Porównanie to mówi o postępach lekkoatletyki światowej.

*

Co kraj, to obyczaj. Reprezentanci Pakistanu, pochodzący z jednego z tamtejszych plemion — Sighów, obowiązani są do stałego noszenia przy sobie pokaźnej wielkości... sztyletu. Trudno jest jednak w Igrzyskach Olimpijskich, które są przecież rozgrywane pod hasłami pokoju, występować na bieżni z pokaźnym sztyletem za pasem. A jednak Sighowie znaleźli wyjście. Ich lekkoatleci startowali ze sztyletami, które chowali ...pod spodenkami. Ten zabobon nie pomagał oczywiście w uzyskaniu lepszych wyników.

*

Największą sensację wśród olimpijczyków, wędrujących do kraju na „Batorym" wywołała wiadomość, że mogą zamówić rozmowę telefoniczną z Polską, chociaż statek znajduje się na pełnym morzu. Kiedy wszyscy już o tym dowiedzieli się radiotelegrafista „Batorego" miał moc roboty. Zamówień wpłynęła masa, bo każdy chciał zamienić choć parę słów z wyczekującą już niecierpliwie na powrót rodziną.

Spadochrony nad Warszawą

Wójcik prowadzi po trzech dniach

OD poniedziałku na lotnisku Warszawskiego Aeroklubu LL trwają I Krajowe Zawody Spadochronowe — 26 najlepszych skoczków z całego kraju walczy o miano najlepszego spadochroniarza.

We wtorek rozegrano pierwszą konkurencję jaką były skoki z wysokości 400 m i lądowanie w kole o średnicy 100 m.

Następną konkurencją były skoki z 600 m i lądowanie w kole o średnicy 150 m.

Na starcie stoją cztery CSS-y. Silniki już pracują. W kabinach maszyn siedzą piloci, o kilkadziesiąt metrów dalej rozlokowali się zawodnicy, komplety spadochronów leżą na ziemi. Zawodnicy czekają swojej kolejki.

Pierwszych czterech zakłada spadochrony. Pomagają im przy tym ich koledzy, którzy skakać będą później. Spadochrony już założone, jeszcze tylko sprawdzenie, które wykonuje instruktor i pierwsza grupa skoczków ładuje się do maszyn.

Prawy CSS warknął, pilot patrzy w stronę kierownika startu, oczekuje sygnału. I znów, jak zawsze, biała chorągiewka opuszcza się do poziomu. Start. Następna maszyna „pójdzie w powietrze" gdy pierwszy skoczek wyląduje.

CSS wychodzi w powietrze, robi dość dużą rundę, w czasie której nabiera wysokości. Wskazówka wysokościomierza zatrzymuje się na cyfrze 600. Teraz zadaniem pilota jest tak nalecieć nad wyłożone na lotnisku koło, aby stworzyć najlepsze warunki dla skoczka, uwzględniające kierunki wiatrów na danej wysokości i przy ziemi. Kierunki te nie są bowiem jednakowe.

Siedzący w przedniej kabinie skoczek daje znak. Pilot przymyka gaz. Teraz spadochroniarz wychodzi z kabiny. Robi to bardzo sprawnie i szybko, mimo że ma na sobie komplet złożony z dwóch spadochronów — plecowego i piersiowego. Jest już na skrzydle. Jeszcze chwila. Spadochroniarz pilnie obserwuje koło oceniając odległość jaka go dzieli od celu jakim dla niego jest środek tego kręgu o średnicy 150 m. Jeszcze mała poprawka. Maszyna „nadchodzi" trochę w lewo. Teraz. Skoczek rzuca się głową w dół. Ciało jego koziołkuje w powietrzu... raz... dwa... ziemia zbliża się z wielką szybkością, ciało skoczka nie wykonuje jednak trzeciego koziołka, z pokrowca który ma na plecach wyskakuje mały, biały spadochronik, tak zwany pilocik, ciągnąc za sobą właściwy spadochron. Już. Czasza z łoskotem chwyciła powietrze. Od chwili gdy skoczek rozstał się z samolotem do momentu otwarcia spadochronu upłynęło 5 sekund.

Teraz rozpoczyna się druga, nie mniej ważna faza skoku. Należy naprawić drobne błędy jakie powstały w pierwszej fazie i przeciwdziałać zbyt silnemu znoszeniu przez wiatr.

Skoczek zbiera linki łączące go z czaszą i ściąga je. Wykonuje ślizg. Maleje wysokość, ale on zbliża się do koła. Dość. Puszcza linki kończąc ślizg. Czasza znów pracuje całą swą powierzchnią. Teraz znoszący go wiatr jest jego sprzymierzeńcem. Koło, a właściwie środek koła, jest coraz bliżej. Jest jeszcze czas na otworzenie drugiego spadochronu, a przyda się to, bo zmaleje szybkość opadania, co zwiększy czas lotu i umożliwi „dociągnięcie" do środka. Skoczek opada teraz na dwóch spadochronach. Środek koła jest coraz bliżej, jeszcze chwila i już. Sam środek koła.

Spadochroniarzy takich było jednak niewielu, reszta lądowała dalej lub bliżej, byli i tacy którym się nie udało, i nie lądowali w strefie (dodatkowe koło o promieniu 25 m większym) i musieli skok powtarzać. Z reguły uzyskując w powtórzonym skoku dobre wyniki. Wszyscy oni wykazali doskonałe przygotowanie o czym świadczy fakt, że w pierwszej konkurencji tylko trzech straciło punkty i nie zostało sklasyfikowanych.

Wyniki:

Skok z 400 m do koła o średnicy 100 m: 1) Wójcik (Centrum Wyszkolenia Spad.) — 275 pkt.; 2) Laboda (CW Spad.) — 224 pkt.; 3) Krasicki (Wrocławski ALL) — 208; 4) Gołębiewski (Rzeszowski ALL); 5) Lewandowski (Bydgoski ALL).

Skoki z 600 m do koła o średnicy 150 m:

1) Rezler (Centr. Wyszk. Instr. Spad.) — 345 pkt. 2) Wójcik (CW Spad.) — 300 pkt., 3) Kaliściak (Białostocki ALL) — 297 pkt. 4) Kosiński (Warszawski ALL) — 295 pkt. i Anna Franke CW Spad.) — 295 pkt.

Po dwóch konkurencjach prowadzi Wójcik przed Rezlerem Krasuckim, Kaliściakiem i Anną Franke.

T. C.

Kierownik węgierskiej ekipy

o Igrzyskach w Helsinkach

HELSINKI (PAP). Dzienniki zamieściły oświadczenie Gyuli Hidy'ego, kierownika węgierskiej ekipy sportowej, która zajęła trzecie miejsce na XV Igrzyskach Olimpijskich.

W imieniu ekipy węgierskiej wyraża on głęboką wdzięczność organizatorom Igrzysk Olimpijskich i całemu narodowi fińskiemu. Kierownik ekipy węgierskiej podkreślił, że XV Igrzyska Olimpijskie przyczyniły się do utrwalenia pokoju.

Gyula Hidy stwierdza dalej, że byłoby jednak rzeczą niesłuszną i szkodliwą przemilczać niektóre błędy, jakie wydarzyły się podczas sędziowania na Igrzyskach Olimpijskich. Błędy te popełniano przede wszystkim podczas sędziowania w tych dziedzinach sportu, w których działalność sędziów ma charakter rozstrzygający.

Kierownik ekipy węgierskiej przytoczył szereg konkretnych faktów niesprawiedliwego i pozbawionego obiektywizmu sędziowania, a na zakończenie podkreślił, że kierownictwo ekipy węgierskiej przyłącza się całkowicie do opublikowanego w prasie oświadczenia kierownika radzieckiej ekipy sportowej Romanowa w sprawie niesłusznego i nieobiektywnego sędziowania.

Złoty medal po raz drugi

PAPP Laszlo okazał się zarówno w kraju jak i za granicą niezwyciężonym zawodnikiem węgierskiego sportu pięściarskiego. Od chwili, kiedy w 1948 r. w Londynie w 22 roku życia zdobył mistrzostwo olimpijskie w swej wadze, nie doznał ani jednej porażki: w 1949 zdobył mistrzostwo akademickie świata i mistrzostwo Europy, w 1951 osiągnął również podwójny sukces przez zdobycie mistrzostwa akademickiego świata i mistrzostwa Europy.

Twardy, bojowy i przygotowany technicznie Papp Laszlo jest typowym przedstawicielem węgierskiego sportu pięściarskiego, który w ostatnich latach przeszedł gruntowną przemianę i osiągnął wielki rozwój.

W latach przedwojennych pięściarstwo było uprawiane zaledwie w kilku miastach Węgier. Od r. 1945 w coraz większej mierze udział w sporcie pięściarskim biorą sportowcy miast i wsi całych Węgier. Obecnie 60 proc. dziesięciotysięcznej rzeszy rezerwy to członkowie klubów prowincjonalnych.

W wychowaniu i wyszkoleniu zdolnych bokserów bierze również udział Papp Laszlo, który jest na Węgrzech bardzo popularny, historię jego życia opisano w powieści, jego mecze, które przeważnie wygrywa przez nokauty ogląda setki tysięcy ulubieńców sportu z napiętą uwagą. Dzięki swej pracy i swej postawie zasługuje na uznanie i szacunek. Jako przodujący pracownik i wzorowy zawodnik jest przykładem sportowca nowego typu.

Znany nam dobrze Węgier Papp, to jeden z najlepszych pięściarzy olimpijskiego turnieju. Na zdjęciu Papp usuwa pierwszą przeszkodę, dzielącą go od lauru olimpijskiego — toczy zwycięską walkę z Webbem (USA).



Zasłużona mistrzyni sportu —Kurkowska - Spychajowa po swym londyńskim sukcesie.

Mistrzyni grotu i cięciwy

CZTERY razy w tygodniu można spotkać na stadionie „Ogniwa" trenujących łuczników. Jest między nimi wielokrotna mistrzyni świata, zasłużony mistrz sportu, Janina Kurkowska-Spychajowa.

Trenuje ona wspólnie, z niewiele jej ustępującą wychowanką i uczennicą, Marią Kondracką. Na torze łuczniczym widać ustawione słomianki z tarczami. Każda zawodniczka jest „uzbrojona" w elastyczny łuk oraz w kołczan ze strzałami. W pobliżu pod bacznym okiem mistrzyni trenuje grupa młodzieży, która uważnie wysłuchuje jej cennych wskazówek i uwag. Po skończonym treningu mistrzyni opowiada nam o swojej długiej drodze, która w rezultacie doprowadziła ją do tak wspaniałych sukcesów.

— Nie mogłam wcześniej zacząć uprawiać sportu. — mówi Spychajowa. Miałam bardzo ciężkie dzieciństwo. Skromny zarobek ojca - robotnika kolejowego nie wystarczał na utrzymanie licznej 11-osobowej rodziny. Zaczęłam b. wcześnie pracować. Ze sportem zetknęłam się dopiero w 1926 r. Z początku interesowało mnie pływanie, gimnastyka, wioślarstwo. Później zdecydowałam się uprawiać łucznictwo. Byłam zmuszona pracować w biurze po nocach, ażeby za uskładane pieniądze móc sobie sprowadzić zza granicy niezbędny sprzęt. Zaniedbanie i brak zainteresowania sportem odczuwało się na każdym kroku, a łucznictwo w ogóle było traktowane po macoszemu. W Polsce przedwrześniowej sport łuczniczy był prawie wyłącznie sportem burżuazji. Z czasem przyszły sukcesy. Londyn, Paryż, Praga, Kopenhaga, Sztokholm. Zwiedziłam całą niemal Europę, zdobywając 8 razy tytuł mistrzyni świata. Nad sukcesami swoimi musiałam pracować sama bez żadnej pomocy.

— A teraz — mówi nasz nowy zasłużony mistrz sportu, jest zupełnie inaczej. Władza ludowa otoczyła sport łuczniczy troskliwą opieką. Sport ten jest dziś dostępny dla każdego, dotarł już nawet na wieś. Sprzętu nie potrzeba sprowadzać na własny koszt. GKKF zakupił w tym roku ok. 200 łuków produkcji czeskiej i szwedzkiej dla łucznictwa wyczynowego. Jednak ilość ta jest jeszcze nie wystarczająca. Mamy przecież tyle chętnej młodzieży, która się garnie do sportu łuczniczego. Po usunięciu bolączek ze sprzętem nic nie stanie na przeszkodzie do umasowienia tej pięknej dyscypliny sportu.

— A plany na przyszłość?

— Przestanę być czynną zawodniczką dopiero wtedy aż wychowam swoich następców. Później poświęcę się wyłącznie pracy instruktorskiej nad młodym narybkiem. Pragnieniem moim jest, aby ta dyscyplina sportu dotarła do jak najszerszych mas. Jestem bardzo wdzięczna Polsce Ludowej za nadanie mi zaszczytnego tytułu Zasłużonego Mistrza Sportu. Poświęcę całe swoje doświadczenie w kierunku umasowienia łucznictwa.

— Obecnie przygotowuję się do mistrzostw CRZZ w Szczecinie (11—16 bm.) i do mistrzostw Polski w Sopocie (25—31 bm.).

Na zakończenie mistrzyni zachęca mnie, ażebym spróbował strzelania z łuku.

Po krótkiej lekcji udzielonej mi przez samą Spychajową i M. Kondracką z drżeniem serca złożyłem się do strzału z sukcesonośnej broni mistrza... i niestety 5-krotnie spudłowałem. Okazało się, że strzelać z łuku to nie taka prosta sprawa jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Trzeba przez długi czas wytrwale pracować nad sobą, żeby w przyszłości święcić laury jak nasza mistrzyni.

J. Wojdyga

Unia czy CWKS

żużlowym mistrzem Polski?

W NADCHODZĄCĄ niedzielę tor żużlowy Górnika w Rybniku będzie terenem zaciętej walki o drużynowe mistrzostwa Polski na żużlu między CWKS a Unią. Słuszna była decyzja Gł. Kom. Sport. Żużl. PZM, wyznaczająca neutralny tor na to finałowe spotkanie. W ten sposób został wyeliminowany tak ważny czynnik jak start na dobrze sobie znanym własnym torze.

CWKS pragnął rozegrać finał u siebie we Wrocławiu, natomiast Unia w Lesznie, no ale Rybnik wszystkich pogodził.

Ostateczny mecz żużlowy o tytuł najlepszej drużyny w Polsce zapowiada się bardzo ciekawie, gdyż obie drużyny nie miały do tej pory żadnej porażki. Wg punktów indywidualnych prowadzi CWKS, który zdobył 201, a Unia ma 195,5. Nikła ta jednak różnica o niczym nie stanowi i jest wynikiem kilku defektów maszyn w drużynie Unii podczas ostatnich spotkań.

W drużynie wielokrotnego mistrza Polski Unii z Leszna startują nasi czołowi zawodnicy Olejniczak i Glapiak oraz Woźniak, Bentke, Kuśnierek i Cichocki. Olejniczak jest teraz w doskonałej formie, o czym świadczy trzykrotne pobicie rekordu toru we Wrocławiu. Glapiak jest również zawodnikiem o dużej rutynie. Woźniak po długiej przerwie wznowił starty na żużlu i jest bardzo niebezpieczny w jeździe zespołowej, która ma dobrze opanowaną. Kuśnierek po latach pobytu w CWKS powrócił do swego macierzystego klubu i pełen brawury odnosił już w parze z Glapiakiem szereg cennych sukcesów w tegorocznych spotkaniach.

Młodzież: Bentke i Cichocki, wychowana przez najlepszego w Polsce trenera żużlowego, Olejniczaka, jeździła do tej pory bardzo dobrze, jakkolwiek ustępuje jeszcze pierwszej czwórce w swojej drużynie.

Drużyna CWKS jest może najbardziej wyrównanym zespołem żużlowym w tegorocznych rozgrywkach. Suchecki znany ze swej ambicji i brawury, oraz Krakowiak, to wielokrotni reprezentanci naszych barw w spotkaniach międzynarodowych. Wróżyński, Paukart, Kołeczek i Smoczyk stanowią dobry i pewny zespół. Wielką zaletą drużyny CWKS jest dobre opanowanie jazdy zespołowej, bez której nie może być mowy o sukcesach przy rozgrywkach drużynowych. Doskonałą parę stanowią młodzi zawodnicy Smoczyk i Kołeczek (bracia tragicznie zmarłych znanych zawodników), którzy idą w ślady swych braci, najlepszych żużlowców, jakich wychował sport Polski.

Z uwagi na większą rutynę i posiadanie dwuch starych wyg żużlowych w osobach Olejniczaka i Glapiaka przychylamy się raczej do opinii, że i w tym roku mistrzostwo Polski na żużlu zdobędzie Unia. Jednak jedno jest pewne — łatwo jej to nie przyjdzie.

O III i IV miejsca walczyć będą Spójnia z Gwardią, również na neutralnym torze, bo w Łodzi. W tym spotkaniu zdecydowanym faworytem jest Spójnia, która zrobiła w tym roku wspaniały krok naprzód i gdyby nie podwójna porażka z Unią, to Spójnia miałaby duże szanse na walkę o tytuł mistrzowski — prawdopodobnie uzyskałaby wicemistrzostwo Polski.

Gwardziści obniżyli w tym roku znacznie swój poziom. Spyra, Raniszewski, Bonin — ta niegdyś czołowa trójka żużlowa, jest dziś bardzo nierówna, a cała drużynę cechuje nadmierny indywidualizm. Przygotowanie sprzętu stoi również źle, jak to widzieliśmy podczas ostatniego spotkania z CWKS. Jeśli gwardziści nie przygotują się odpowiednio do niedzielnego spotkania to porażka może być naprawdę druzgocąca.

(kwz)

Na trasach powojennych wyścigów Dookoła Polski

ZA DWA TYGODNIE ok. 80 kolarzy będzie miało za sobą już kilkaset kilometrów, przebytych w wyścigu Dookoła Polski, Tour de Pologne, który rozpoczyna się w Warszawie 19 sierpnia, będzie czwartym z kolei wyścigiem tego rodzaju po wojnie i IX w historii naszego sportu kolarskiego.

1947

Pierwszy po wojnie wyścig Dookoła Polski zorganizowany był na skróconej trasie, obejmującej 4 etapy, ogólnej długości 611 km. Zwycięstwo łodzianina Grzelaka było prawdziwą niespodzianką, która wiąże się z dość zabawną historią.

Na mecie I etapu w Bytomiu grupa czołowa była tak liczna, że komisja sędziowska nie zdołała wychwycić m. in. Grzelaka. Łodzianin, który nazajutrz daremnie szukał na łamach prasy swego nazwiska w czołowej grupie, miał niezbyt słuszną pretensję do dziennikarzy i zupełnie słuszną do sędziów.

Nazajutrz na etapie do Częstochowy powtórzyła się ta sama historia. Grzelak był znowu na mecie w grupie czołowej, ale znowu przeoczono go. III etap do Łodzi wygrał Pietraszewski, a kiedy ogłoszono klasyfikację po trzech etapach, po raz pierwszy w wyścigu ukazało się w prasie nazwisko Grzelaka, na trzecim miejscu za liderem wyścigu Pietraszewskim i wiceliderem Wojcieszkiem.

Różnice czasu pomiędzy czołówką, kandydującą do zwycięstwa w wyścigu wynosiły ledwie sekundy. Do najpoważniejszych faworytów należał dyspenujący w tym czasie doskonałą formą Pietraszewski i szybki jak zawsze Wrzesiński. Stało się jednak inaczej.

Ostatni etap do Warszawy i, podobnie jak było i na poprzednich — znowu na metę wjechała liczna grupa czołowa. Zwycięzca etapowy, Grynkiewicz wyprzedził swych konkurentów tylko o sekundy. Grzelak był 8 na mecie z różnicą 12 sekund za Grynkiewiczem.

W ostatecznej klasyfikacji Grzelak zapisał swe nazwisko na liście zwycięzców Tour de Pologne, wyprzedzając drugiego w klasyfikacji Stolarczyka o... jedną sekundę. Piąty w klasyfikacji miał czas gorszy od zwycięzcy tylko o 17 sekund.

1948

Drugi po wojnie wyścig Dookoła Polski odbył się w konkurencji międzynarodowej. Po raz pierwszy zobaczyliśmy na naszych szosach kolarzy szwedzkich, obok których startowali Czechosłowacy i Węgrzy. Polska wystawiła trzy drużyny, nadto prawie 40 kolarzy polskich startowało w konkurencji indywidualnej.

Regulamin przewidywał, że zawodnik, który przyjedzie do mety później, niż w jedną godzinę po zwycięzcy etapu, będzie wyeliminowany z wyścigu. Na I etapie złej drogi aż 31 kolarzy przekroczyło maksymalny czas. Komisja sędziowska uwzględniając stan nawierzchni szosy nie zastosowała regulaminu, ale już w następnych etapach przestrzegała go surowo, co znacznie przerzedziło szeregi zawodników.

W konkurencji zespołowej groźnym przeciwnikiem Polski I okazała się już na wstępie Szwecja z doskonałym Olle Perssonem, oraz niewiele mu ustępującymi Rydmarkiem, Widewallem i Kjell Perssonem. Czechosłowacy i Węgrzy jechali od początku słabo.

Olle Persson wygrał I i III etap. W klasyfikacji ogólnej był on drugi za Wójcikiem, który wysunął się na czoło dzięki ucieczce i zwycięstwu w II etapie. Szwed nie ukończył IV etapu, ulegając kontuzji i od tej pory o zwycięstwo drużynowe rywalizowały między sobą już tylko trzy zespoły Polski.

W konkurencji indywidualnej prowadził, zresztą już do mety w Warszawie, Wójcik, pozbawiony groźnej konkurencji Olle Perssona, a po etapie do Poznania i Kapiaka, który wycofał się wskutek wypadku.

Na ostatnim etapie z Łodzi do Warszawy Wójcik jadąc w czołówce z Pietraszewskim osiągnął rekordową przeciętną szybkość 41,2 km. Na tej samej trasie przed 20 laty w I Wyścigu Dookoła Polski, zwycięzca etapu Wiśniecki przejechał dystans w 4.34.50 a w rok później Stefański — w 4.14.37. Czas Wójcika na tym etapie w 1948 r. był o 56 minut lepszy od czasu Stefańskiego. Pietraszewski, który uległ Wójcikowi w uzyskaniu rekordu, miał defekt na ulicach Warszawy.

Zespołowo zwyciężyła w wyścigu pierwsza drużyna Polski przed II i III zespołem. Indywidualnie triumfował Wójcik, zwycięzca tylko dwóch etapów.

1949

I wreszcie ostatni Tour de Pologne. Na starcie 12-etapowego wyścigu długości ponad 2.000 km stanęło osiem drużyn państwowych: Polska, CSR, Anglia, Dania, Finlandia, Rumunia, Szwajcaria, Włochy. Nadto zespoły reprezentacyjne Polonii Francuskiej i FSGT i 19 kolarzy polskich w konkurencji indywidualnej. Polacy nie potrafili wykorzystać liczebnej przewagi, zajmując trzecie miejsce za zwycięskim zespołem Rumunii i Włochami.

Wyścig ten — to wspaniałe, lecz brawurowe ucieczki Duńczyków Ammentorpa i Ostergaarda, którzy zmęczeni wielokilometrową samotną jazdą nie dojechali do mety. Zacięty pojedynek o zwycięstwo indywidualne Rumuna Niculescu z Włochem Locatelli. Rumun prowadził w klasyfikacji ogólnej jeszcze po 9 etapach. Na 10 etapie żółtą koszulkę lidera odebrał mu Włoch, uparcie zagrażający Niculescu już od II etapu.

Z Polaków dwa etapy wygrał Wrzesiński, resztą podzielili się kolarze zagraniczni: Niculescu, Ammentorp, Spalazzi, Clark, Olsen i Aleksander Sowa. Rumun, Włoch, Anglik i Duńczyk Olsen wygrali dwukrotnie. Wspaniały talent wykazał tu Olsen, ten sam Olsen, który w dwa lata później zapisze swe nazwisko jako zwycięzca Wyścigu Pokoju na trasie Praga-Warszawa. A Sowa?

Sowa sprawił wielką niespodziankę na etapie do Katowic. Niegroźny dla asów wyścigu uciekł zaraz po starcie we Wrocławiu i wygrywając wszystkie lotne finisze, pierwszy przyjechał do mety. Miał on tak znaczną przewagę nad uparcie goniącą go grupą czołową, że zdążył jeszcze kilkakrotnie zatrzymać się na trasie, aby usunąć defekt łańcucha.

Locatelli — Niculescu — Olsen, to wspaniała trójka wyścigu, która wyraźnie górowała nad resztą zawodników. W czołowej dziesiątce na mecie uplasowali się z Polaków Wójcik i Nowoczek.

Trzecie miejsce Polski było poważnie zagrożone jeszcze po 10 etapach; kandydowała do niego Anglia, jednak po wypadku najlepszego z drużyny, Clarka, zespół był mocno osłabiony.

Z. Weiss